Nr. DZISIEJSZY ZAWIERA 8 STRON

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 99 (2640). Wilno Sobota 15 Kwietnia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9—3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Budżet Francji przyjęto.

PARYŻ. (Pat). O godzinie 6.20 nad ranem Izba Deputowanych przyjęła 514 głosami przeciwko 65 całość ustawy finansowej wraz z budżetem na rok 1933.

Budżet po stronie wydatków wynosi 50.092.025 tysięcy fr., a po stronie wpływów — 45.914.900 tysięcy fr. Następnie Izba odroczyła obrady do 16 maja.

Tardieu przeciwko rewizjonizmowi.

Artykuł w „Illustration".

PARYŻ. (Pat). „Illustration" zamieszcza artykuł Tardieu, w którym były premjer, powołując się na prace kongresu wersalskiego, występuje stanowczo przeciwko propagandzie rewizjonistycznej, posługującej się zupełnie bezpodstawnie art. 19 paktu Ligi Narodów.

Francja na pewne sugestje — pisze Tardieu — winna kategorycznie odpowiedzieć krótkiem „nie". Dotyczy to przedewszystkiem art. 19 paktu Ligi Narodów, który, przeanalizowany gruntownie, nie daje żadnej podstawy członkom Ligi do występowania o zmianę granic. Najlepszym zresztą tego dowodem jest fakt, że żaden z członków Ligi nie występował jeszcze z podobnemi wnioskami, gdyż do tych celów nie może on służyć. Wiedzą otem dobrze Niemcy, marzące o Pomorzu, Węgry — o Transylwanji rumuńskiej, a Włochy ziemiach słowiańskich.

Tardieu, twórca paktu Ligi przytacza histarję redakcji tego artykułu, który 3 — krotnie był omawiany na posiedzeniach z Wilsonem. Nikt nie przypuszczał wtedy, że art. 19 będzie mógł kiedykolwiek służyć za podstawę do zmiany granic.

KONFERENCJA AMB. CHŁAPOWSKIEGO Z PREMJ. DALADIER.

PARYŻ. (Pat). W czwartek wieczorem, podczas przerwy posiedzenia Izby deputow. premjer Daladier przyjął ambasadora Chłapowskiego, z którym omówił szereg spraw natury gospodarczej i politycznej.

Misja min. Goeringa w Rzymie.

„Hitler i ja"...

BERLIN. (Pat). Minister Goering w wywiadzie z przedstawicielami prasy włoskiej zaznaczył między innemi, że jego wizyta w Rzymie ma charakter oficjalny i pozostaje w związku ze sprawą komunikacji lotniczej między Niemcami a Włochami.

Zarówno kanclerz Hitler, jak i ja — powiedział — jesteśmy zwolennikami ścisłego sojuszu niemiecko-włoskiego. Niemcy nie chcą być niebezpieczeństwem dla jakiegokolwiek kraju. Co się tyczy paktu 4 mocarstw, to został on przez Niemcy przyjęty.

Dla Hitlera i dla mnie — zakończył minister — sprawa utrzymania dobrych stosunków między Niemcami i Włochami nie jest kwestją dyplomacji, lecz wypływa z najgłębszych i najszczerszych uczuć.

Więzienie za niewypłacanie pensji robotnikom

SOSNOWIEC, (Pat). — Zarząd kopalni „Helena" zalegał od dłuższego czasu z zapłatą zarobków robotnikom w wysokości 150 tysięcy zł., do spłacenia których nie można go było skłonić. W związku z tem odbyła się wczoraj rozprawa karno — administracyjna w starostwie w Będzinie. Wszyscy trzej wspólnicy i dyrektor kopalni „Helena" skazani zostali za niewypłacenie robotnikom zarobków i ciągłe wdwlekanie wypłat na trzy miesiące bezwględnego więzienia, bez zamiany na grzywnę.

Tradycyjnym zwyczajem składamy wszystkim naszym czytelnikom i współpracownikom serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

REDAKCJA.



Proces angielskich inżynierów.

Wieczorna rozprawa czwartkowa.

MOSKWA, (Pat). — W procesie o sabotaż w przemyśle elektrotechnicznym trwało wczoraj wieczorem

BADANIE THONRTONA,

który, pomimo potwierdzenia oskarżonego Mac Donalda nie przyznaje się, że otrzymał od niego instrukcje dostarczania informacyj, dotyczących fabrykacji amunicji artyleryjskiej i rozbudowy sowieckiego przemysłu wojennego. Thornton oświadcza, że w śledztwie pierwiastkowem zeznawał pod sugestją sędziego śledczego. Dalej zeznaje, że polityczna część zbieranych przez niego informacyj o m. in. o nastrojach ludności, miała na celu zbadanie trwałości władzy sowieckiej w Rosji, co interesowało firmę z punktu widzenia zdolności kredytowej ZSRR.

PLAN AKCJI DYWERSYJNO — SABOTAŻOWEJ.

Thornton mówił jej o werbowaniu przez repzerentację moskiewską firmy inżynierów i techników — Rosjan do zbierania informacyj i nieuwidaczniania w księgach sum, jakie otrzymali za to. Thornton zapisywał to w notesach, wywiezionych zawczasu do Anglji. Oskarżony

THORNTON ZAPRZECZA

zeznaniom Kutuzowej, Olejnika i Gusiewa jakoby wydawał polecenia do szpiegowania.

Thornton stwierdza dalej, że nie uprawiał akcji sabotażowej. Mówi, że należy do ludzi, którzy całe życie tworzyli, a nie niszczyli. Stosunek jego do władzy sowieckiej był lojalny. Co się tyczy sum, wypłacanych inżynierom rosyjskim, Thornton przyznaje jedynie, że zaszedł fakt pożyczenia 2 tysięcy rubli inż. Dołgowowi. Na śledztwie pierwiastkowem uznał za prawdziwą całość zeznań Kutuzowej. Do księgi wpisana jest jedynie powyższa suma 2 tysiecy rubli — na specjalne polecenie Monkhous'a o Richardsa.

Monkhouse potwierdza, że inż. Dołgow zwracał się rzeczywiście do Thorntona z prośba o

POŻYCZKĘ.

Pieniądze te były Dołgowowi pożyczone. Na śledztwie zeznał on, że było to łapówka w celu pozyskania Dołgowa dla firmy na wypadek zażalenia klijentów sowieckich w razie jakiegoś defektu w urządzeniach dostarczanych przez Metropolitan Wickers Co. — Niezwrócone 2 tysięce rubli pokryte były przez sprzedaż 250 rubli w bonach Torgsinu, t. zn. rubli w złocie, które Kutuzowa spieniężyła za 3 tys. rubli. Fakt ten nadaje się oczywiście, do zakwalifikowania jako spekulacja walutowa.

Przebieg rozprawy piątkowej

Oskarżanie się obywateli sowieckich. — Mac Donald potwierdza pytania oskarżenia.—Postawa reszty Anglików.

MOSKWA. (Pat). Proces 17 oskarżonych przybiera coraz bardziej stereotypowe formy. Podsądni — obywatele sowieccy oskarżają się z gorliwością, żenującą chwilami prokuratora i komplet sędziowski, pragnących utrzymać charakter procesu na poziomie jak najbardziej zbliżonym do wzorów zachodnich. Podobnie do obywateli sowieckich zachowuje się oskarżony Mac Donald, który dziś odpowiadał twierdząco na wszystkie pytania.

Z godnością i poprawnie broni się dyr. Monkhouse. Z pośród Anglików z najwyższą godnością zachowują się inżynierowie Nordwall i Cushny. Ten ostatni odmówił wszelkich zeznań w GPU. i dotychczas nie wyrzekł ani słowa na sali sądowej. Zachowanie się oskarżonego Thortona dowodzi, że obrał on raczej błędną metodę obrony.

Galerję świadków rozpoczął dziś dyrektor wydziału kontroli instytutu importowego artykułów elektrotechnicznych inż. Dołgow, którego postać wśród obecnych na sali cudzoziemców nie wzbudziła wielkiego zaufania.

Ława obrońców usiłuje okazywać pewną aktywność w sposób naogół nie mogący zaszkodzić interesom oskarżenia.

Z biegiem procesu na czoło zarzutów wysuwa się oskarżenie o szpiegostwo, na które prokurator kładzie coraz większy nacisk.

Ś. p. Ignacy Boerner.



12 b. m. o godz. 22 zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie minister poczt i telegrafów inżynier Ignacy Boerner.

Na zdjęciu naszem podajemy podobiznę ś. p. inżyniera Ignacego Boernera.

* * *

Ś. p. **Ignacy Boerner**, syn Edwarda i Marji z Raubów, urodził się 11 sierpnia 1875 r. w Zduńskiej Woli.

Do szkoły realnej uczęszczał w Kaliszu. Szkołę tę ukończył w 1895 r. Następnie odbył roczną praktykę w Wilhelmshuette w Waldenburgu na Śląsku Dolnym.

W 1897 r. wstąpił na Politechnikę w Darmstacie na wydział budowy maszyn, którą ukończył w 1902 r. z tytułem dyplomowanego inżyniera mechanika.

W Darmstacie w r. 1897 został czynnym członkiem P. P. S. Po powrocie do kraju pracował od r. 1903 jako inżynier mechanik na warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej.

Jako członek PPS zajmował się pracą agitacyjną, którą prowadził tak energicznie i intensywnie, że zwrócił na siebie uwagę rosyjskich władz policyjnych, w następstwie czego zmuszony był w listopadzie 1903 roku przenieść się z Warszawy, gdzie groziło mu aresztowanie, do Ostrowca, na stanowisko inżyniera w Zakładach Ostrowieckich.

Na tem stanowisku rozwijał dalej swoją działalność agitacyjną i brał czynny udział w ruchu wolnościowym do stycznia 1906 r. W czasie rewolucji w 1905 r. brał czynny udział w walkach niepodległościowych wskutek czego zmuszony był przenieść się do Galicji.

Od 1910 r. należał jako jeden z najbardziej czynnych działaczy do Związku Walki Czynnej i Strzelca.

W chwili wybuchu wojny światowej w dn. 4-go sierpnia 1914 r. stanął do służby w 1-szej Brygadzie Legjonów. Po odmowie przysięgi i aresztowaniu Komendanta Piłsudskiego od 16 lipca 1917 do 28 czerwca 1918 internowany był przez Niemców w Benjaminowie. Po powrocie Marszałka Piłsudskiego z Magdeburga pełnił funkcję oficera łącznikowego, jako kapitan przy niemieckiej radzie żołnierskiej w Warszawie poczem po półrocznej działalności w milicji ludowej, jako jej komendant główny powrócił do wojska, pełniąc kolejno odpowiedzialne funkcje w dowództwie frotntu litewsko — białoruskiego, w sztabie ścisłym Naczelnego Wodza i w dowództwie 3 armji.

W r. 1922, jako podpułkownik przydzielony został do 6 pułku saperów. W kwietniu r. 1923 mianowany został attache wojskowym przy poselstwie polskiem w Moskwie. Po powrocie z Moskwy objął w r. 1925 dowództwo 5 p. saperów. W r. 1928 objął stanowisko szefa samodzielnego wydziału wojskowego w Min. P. i H., łącząc z tem stanowiskiem w sierpniu tegoż roku funkcje dyrektora Polminu, a następnie prezesa Syndykatu Naftowego.

W dniu 16 kwietnia 1928 r. objął w gabinecie premjera Świtalskiego tekę poczt i telegrafów i sprawował swój urząd we wszystkich następnych gabinetach bez przerwy przez 4 lata.

* * *

WARSZAWA. (Pat). Zwłoki ś. p. ministra inż. Ignacego Boernera przewiezione zostały z mieszkania do kościoła ewangelicko-augsburskiego św. Trójcy. W sobotę w południe odbędą się uroczystości pogrzebowe, w których weźmie udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prezes Rady Ministrów Prystor, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie, prezes NIK., prezesi najwyższych instytucyj sądowych korpus dyplomatyczny, generalicja, urzędnicy Ministerstwa P. i T., prezesi oraz delegacje dyrekcyj P. i T., tudzież organizacje zawodowe pocztowców.

Kondolencja Marszałka Piłsudskiego.

WARSZAWA. (Pat). Pan Marszałek Piłsudski przesłał wdowie po ś. p. ministrze Boernerze następującą depeszę:

Głęboko dotknięty śmiercią męża pani, ministra Boernera, wyrażam Jej moje serdeczne współczucie, żegnając w zmarłym wielce zasłużonego żołnierza, a swego dawnego dzielnego towarzysza pracy niepodległościowej i państwowej. Marszałek Józef Piłsudski.

ROZPADANIE SIĘ CHIN.

Ruch separatystyczny.

Od chwili utworzenia „niepodległego" państwa Mandżukuo i dalszej inwazji japońskiej na terenie Chin Północnych, daje się z tem większą wyrazistością zauważyć proces rozpadania się kolosa chińskiego na części składowe. Rząd centralny w Nankinie coraz mniejsze już ma dla prowincyj kresowych znaczenie. Zwłaszcza dotyczy to Mongolji i Tybetu. W ciągu wielu stuleci oba kraje łączyły z Chinami ścisłe więzy. Tybet i Mongolja trwały przy Chinach nawet w czasie największych zamieszek. Dopiero od 1912 r., czyli od rewolucji, która przekształciła Cesarstwo Chińskie w republikę, spójnia między częściami składowemi Chin osłabła. Rozpoczął się niewidoczny narazie proces, który z punktu widzenia Tybetańczyków i Mongołów nazwać wypada dążnościami wolnościowemi, z punktu widzenia chińskiego zaś — seperatyzmem. Inwazja japońska do Chin Północnych separatyzm ten jedynie wzmogła. Odtąd dla nikogo już nie jest tajemnicą, że odpadnięcie północnych i północno-zachodnich olbrzymich obszarów, objętych nazwą Mongolji Wewnętrznej, Mongolji Zewnętrznej, Mandżurji, Jeholu, Czagharu, Sui-Yuanu, Szanhajkuanu, Szantungu, Szansi, chińskiego Turkiestanu i Tybetu staje się jedynie kwestją czasu.

Cały ten ruch odbywa się właściwie pod egidą Japonji. Przyjmując nawet, że Japonja nie ma bezpośredniego zamiaru anektowania obszarów azjatyckich aż do Indyj, zgodzić się trzeba w każdym razie, że usiłuje ona przeciwstawić komunizmowi, idącemu z północy oraz idei państwowej Kuomintangu, stworzonej w swoim czasie przez Sun-Yat-Sena możliwie największą liczbę krajów i ludów. Dotychczas udaje się to jej całkiem skutecznie. Jednocześnie zadaje Japonja przez tę swą politykę silny cios wpływom państw kolonjalnych na Dalekim Wschodzie.

Mongolja - Tybet.

W styczniu r. b. przedstawiciele Mongolji i Tybetu zażądali od rządu nankińskiego trzech rzeczy: Po pierwsze: przekazania administracji tych krajów ludności miejscowej, po drugie: pozwolenia na stworzenie własnego wojska, po trzecie: finansowego poparcia ruchu oświatowego w Tybecie i Mongolji. Rząd nankiński radził sobie z temi ruchami odśrodkowemi, jak mógł i umiał. Już przedtem dla uspokojenia umysłów w Mongolji mianował Nankin t. zw. „Buddę z Kalganu", — a więc Mongoła — komisarzem rządowym w Mongolji Wewnętrznej. Było to ustępstwo bardzo daleko idące. W podobny sposób pragnął rząd centralny postawić sprawę z Tybetem. Mianowicie wysłać chciał do Tybetu w charakterze swego zaufanego niejakiego Panszen Lamę, uważanego przez Tybetańczyków za drugiego świętego obok Dalaj Lamy. Panszen Lama w swoim czasie wygnany został przez swego konkurenta Dalaj Lamę z Tybetu i odtąd korzysta z poparcia i azylu chińskiego. Dalaj Lamę, który znajduje się pod wpływem angielskim i oddziaływa w duchu irredentystycznym na należące do Chin prowincje Tybetu pragnęliby Chińczycy przy pomocy Panszen Lamy zaszachować. Narazie jednak cała ta akcja i gra dyplomatyczna pozostaje w zawieszeniu, ze względu na bezpośrednie niebezpieczeństwo Japonji.

Tak czy inaczej, charakterystyczną jest rzeczą, że Mongolja i Tybet wystąpiły z żądaniami wobec rządu centralnego akurat w chwili jego słabości, gdy na Chiny zwaliło się brzemię wojny z Japonją. Mongolczycy i Tybetańczycy zorjentowali się doskonale, że właśnie teraz Nankin potrzebuje ich oparcia i byłby skłonny do ustępstw.

Powstania mahometańskie. — Wojna domowa.

Obok tych trudności i dążeń odśrodkowych, liczyć się Nankin musi poważnie z ruchem mahometańskim, który w sposób dość gwałtowny zaznaczył się w zachodnich i północno zachodnich prowincjach chińskich Kansu i Sin-Kiang. Nie należy zapominać, że nie tak dawno, bo zaledwie w 1860—78 r. powstania mahometańskie w Chinach pochłonęły 10 miljon. ofiar ludzkich. Wspomnienia popełnianych wówczas okrucieństw po dziś dzień jeszcze żyją w zachodnich prowincjach chińskich.

Wreszcie, obok wojny z Japończykami, coraz energiczniejszych postulatów tybetańskich i mongolskich oraz niepokojów wśród mahometan, występuje czwarty jeszcze czynnik, sprzyjający procesowi rozpadania się Chin, a mianowicie nowa wojna domowa, która wybuchła niedawno w prowincjach zachodnich, a której rząd nankiński stłumić nie może. W końcu roku ub. zwalczali się wzajemnie generałowie z prowincji Kwejczan oraz graniczącej z Tybetem bogatej prowincji Szeczwan nad Jan-Tse Kiang. W ciągu września tylko poległo w tych walkach 70 tysięcy ludzi. Zwalczali się nawzajem stryj i siostrzeniec generałowie Liu.

W obliczu doniosłych wydarzeń.

Tak więc liczyć się bardzo poważnie wypada z tem, że w niedalekiej już może przyszłości kolos chiński znacznie się skurczy. Stanie się to w wypadku, o ile odpadną ostatecznie Tybet i Mongolja. Wogóle możliwą jest rzeczą, że niezadługo na Dalekim Wschodzie zamiast dotychczasowego układu stosunków politycznych powstanie układ zupełnie nowy. Powstanie, być może, szereg nowych państw mniej lub więcej niezawisłych od dominującego tu wpływu Japonji. Liczyć się należy z tem, że nowe jednostki państwowe powstać mogą nietylko kosztem terytorjalnym Chin. Sowiety też poważnie są zagrożone pod tym względem. Już dzisiaj dochodzą wieści o powstaniu, jakie wybuchło na pograniczu Mongolji Zewnętrznej, której północne prowincje pozostają pod bezpośrednim wpływem Moskwy, posiadając ustrój komunistyczny. Od Mongolji Zewnętrznej do Bajkału nie tak daleko. Powstanie może się rozszerzyć, zwłaszcza, o ile będzie podsycane przez mających w tem swój interes Japończyków. Być może, iż Syberja wschodnia od Bajkału aż po Władywostok oderwie się od Sowietów. W każdym razie tego rodzaju możliwość do planów japońskich jeszcze bardzo niedawno wchodziła, o czem świadczy werbowanie w lipcu r. ub. przez Japończyków emigrantów rosyjskich w Jugosłowji i Czechosłowacji i obiecywanie im osiedli na Dalekim Wschodzie.

Tak, czy inaczej Daleki Wschód stoi wciąż w obliczu wypadków pierwszorzędnej wagi.

T. J—ski.

WIELKANOC.

(Poświęcam wiersz ten Ludziom Szarym).

...Pięścią w ściany
walił wiatr, dręczył mróz — sekwestrator,
głód kościany
do drzwi skrobał, kołatał.
A na szybach lśniły kwiaty ze srebra...
(Dziwnie! Więc może być lato?)
Nie było u kogo żebrać—
świat i serca ściął mróz — sekwestrator.
Prędzej! z okien, kurz zetrzeć,
otworzyć naoścież...
Błękitne powietrze
niech nakarmi, po Wielkim nas Poście.
Oto słońce! Mamy słońca się wstydzić?
Niech stół pusty nam złotem wymości!
Niech widzi,
jak dokładnie umieliśmy pościć!
Ptak się wdzwonił w ten błękit i ciszę —
świąteczne rano!
Biegnie do drzwi małutki braciszek
wpuścić Wielkanoc.
Siądźmy za stołem,
u nas długo na święto czekano...
Gdy Bóg każe skrzydlatym Aniołom —
wejdzie Wielkanoc.
Idź, maleńki, ty sam drzwi otworzysz
tej jasności, co czeka za ścianą...
Idź, otwieraj! A Ty spraw, o, Boże,
Wielkanoc!...

EUGENJA KOBYLIŃSKA-MASIEJEWSKA.

Wilno, dn. 14 kwietnia 1933 r.

Głos angielski o Ziemiach Wschodnich.

W kwietniowym zeszycie poważnego miesięcznika angielskiego **„Fortnightly Rewiew"** ogłosił p. Macdonell artykuł p. t. „Polskie Ziemie Wschodnie po 10-ciu latach", w którym podkreśla zmiany, jakie go uderzyły, gdy po dziesięciu latach odwiedził prowincje Polski. Dzieło odbudowy, dokonane w ciągu ostatniego dziesięciolecia, jest olbrzymie. Niema już ani nieobsianych obszarów ani ruin w miastach i miasteczkach. Baranowicze zmieniły się nie do poznania i z dużej wioski stały się miastem. Autor wyraża się z wielkiem uznaniem o armji polskiej, która na Ziemiach Wschodnich odgrywa niemałą rolę cywilizacyjną i która stoi na straży nietylko Polski, ale i Europy Wschodniej. „Wschodnie ziemie Polski są niejako dotykalnym symbolem triumfu i życia niezmożonego ducha nad nędzą i martwotą".

„Auglosascy bracia nie rozumieją ducha niemieckiej rewolucji narodowej".

LONDYN. (Pat). Wczorajsza debata w angielskiej Izbie Gmin wywołała w Niemczech silne wrażenie.

Na wywody Chambrelaina i Churchilla prasa niemiecka zareagowała komentrzami, zdradzającemi zdenerwowanie i przygnębienie.

„Boersen Ztg." ubolewa, że bracia anglosascy nie rozumieją zupełnie sensu, ani ducha niemieckiej rewolucji narodowej" i stwierdza, że „mniej zrozumienia nie okazałby chyba żaden szczep murzyński w kolonjach brytyjskich". Słowa Chamberlaina, że „dzisiejszym Niemcom nie wolno robić koncesyj" dziennik nazywa bezprzykładnym cynizmem.

„Vossische Ztg." dziwi się, że nikt w Izbie nie zaprotestował przeciwko „dzikim atakom Chamberlaina", nawet z ław posłów robotniczych, wśród których żądania niemieckie w sprawie równouprawnienia i rewizji traktatów pokojowych spotykały się zawsze zrozumieniem. Tym razem słychac było tylko oświadczenia, podkreślające wywody obu konserwatystów.

Londyński korespondent „Dautsche Allgemeine Ztg" wskazuje, że nowa interwencja paktu czterech, zawarta w deklaracji ministra Simona, stawia rząd niemiecki wobec zupełnie zmienionej sytuacji. Pod wpływem kampanji antyniemieckiej zagranica w opinji parlamentu angielskiego zaszły zmiany na niekorzyść Niemiec.

Kronika telegraficzna.

— **Termin konferencji** bloknu państw agrarnych w Bukareszcie przesunięty został z 28 kwietnia na 5 maja br.

— **W Irlandji** zakończył się strajk na kolejach północnych, wybuchł natomiast na południowych.

=::+::=

BOJKOT TOWARÓW NIEMIECKICH W BELGJI.

BRUKSELA. (Pat). Kompanja antysemicka stabilizuje się i postępuje nadal w ostrej formie. Sfery żydowskie bojkotują wszystkie towary pochodzenia niemieckiego, a w niektórych miastach, jak np. w Antwerpji, także firmy chrześcijańskie przystąpiły do tego bojkotu.

DEMONSTRACJA W BYDGOSZCZY.

BYDGOSZCZ (Pat). Wczoraj wieczorem grupa akademików, przybyłych do Bydgoszczy na ferje świąteczne i grupa młodzieży, zrzeszonej w korporacji Exteria, urządziły demonstrancję antyniemiecką. Demonstranci przeszli głównemi ulicami miasta, wstępując do kawiarń i lokali publicznych, z których posuwali czasopisma niemieckie.

Dwa „najazdy" artystyczne.

Byliśmy świadkami „najazdu" artystycznego na Polskę faszystów i komunistów. Przyjeżdżał w związku z premjerą swej sztuki p. t. „Jeńcy", Marinetti, twórca futuryzmu — wystawiają w Warszawie swe dzieła malarze, rzeźbiarze i graficy sowieccy. Oba te „najazdy" podsuwają szereg refleksyj i zachęcają do, przedwczesnego może zbilansowania poszczególnych pozycyj sztuki współczesnej.

A więc Marinetti. Porywający entuzjazmem i temperamentem młody rewolucjonista w dziedzinie sztuki stworzył, zapoczątkował ruch, który znalazł echo w całej Europie, dając najróżnorodniejsze, obozy nowatorskie. Najrozmaitsze te „izmy", różniąc się od siebie czem się dało, tem były zawsze podobne do siebie i do wspólnego źródła — futuryzmu, że miały ogromne nieraz emocjonalne napięcie walki z przeżytemi formami i szukania dróg nowych, odpowiadających zmienionemu obliczu współczesności. Hasła Marinettiego szerzyły się jak płomień wśród materjałów łatwopalnych. Ogarniały wszystko, co było młode, niezaśniedziałe i zdolne do rozwoju i twórczości. Poprzez najbardziej nieraz ryzykowne eksperymenty dochodzono coraz częściej do wspaniałych osiągnięć artystycznych, stwierdzając, że na nowych drogach ład, harmonja i piękno uzyskują swój wyraz równie dobrze jak na szlakach wydeptanych, z tem jednak, że tłumaczą się same jako logicznie współczesne, bez oglądania się na tradycje.

Wszakże w uszach przeciętnego Polaka słowo „Marinetti", czy „Picasso" brzmi nadal podobnie do słowa „raróg..." Nie zdaje się wtedy sprawy odżegnując się od „czegoś tak egzotycznego", że już żyjemy wśród tego egzotyzmu. Zarazę bawiem nowatorstwa przyniosła nam niepostrzeżenie sztuka stosowana. Architektura, meblarstwo, plakat, desenie materjałów i tapet, linje karoseryj aut, czy... statuetek na biurko, kino wreszcie zmieniło się nieodwołalnie i — trzeba zdać sobie sprawę — zmieniły nasz „smak". Rzeczy wczorajsze nie wrócą już do łaski — zaczęły nas śmieszyć.

Ogniskami nowej sztuki stały się Francja i Rosja rewolucyjna. We Francji przesyt starą, burżuazyjną estetyką, a w Sowietach — nienawiść do niej, stały się motorami nowych poszukiwań artystycznych. Te dwa kraje promieniowały zkolei, a wpływy ich dzieliły zasięg, lub też krzyżowały się, jak w Polsce, gdzie zapładniały całą prawie naszą twórczość powojenną. Zrozumiała więc jest sensacyjność konfrontacji naszej sztuki z prażródłem nowatorstwa — Marinettim i mającymi już u nas fascynującą, napoły legendarną tradycję, artystami Sowietów. Marinetti w Polsce był na ustach wszystkich. Przez wystawę w „Ipsie" przewalają się tłumy.

No i co?

Marinetti był zachwycony inscenizacją „Jeńców". Twierdził że we Lwowie zrobiono to lepiej, niż kiedykolwiek we Włoszech. Ale Lwów?... — Owszem, owszem, podobało się „dosyć", tylko że... po Marinettim spodziewano się więcej. W Polsce widziano już w teatrze nie jedno i „Jeńcy" serc nie zdobyli. Wogóle, gdziekolwiek u nas Marinetti się pojawił, najbardziej rozentuzjazmowany był bodaj... on sam. To niezwykły człowiek! Dziś już „ojciec dzieciom", prezes bóg wie ilu instytucyj persona grata et posessionata, Jego Ekscelencja w dodatku, a ci co go widzieli dawniej mówią że nigdy lepiej nie krzyczał (t. zn. „przemawiał"), nie gestykulował jaskrawiej, nie wyglądał bardziej młodzieńczo niż teraz. Ale...

W tem miejscu kto chce, może sobie sprawić przyjemność robiąc analogje do naszych wieszczów, którzy jak wiadomo, służbie dla Ojczyzny poświęcili swe talenty, kto wie, czy nie z uszczerbkiem dla sztuki. Tak napisano w popularnych historjach literatury. Otóż z futurystami Marinettiego było podobnie. Gdy połączyli się z młodym ruchem faszystowskim mając do wyboru „action directe" w życiu politycznem i społecznem, a pracą artystyczną, więcej położyli na pierwszą szalę. Dali faszyzmowi „formę", wyraz, dali niejedną tęgą głowę, są dziś za to ekscelencjami i t. d., ale — ze sztuką sobie nie poradzili. W ich kuchni eksperymentalnej pitraszono potrawy naprędce — nie zawsze też były udane i strawne. I podczas gdy gdzieindziej wre dziś rzetelna praca artystyczna nowatorska, ekscelencja Marinetti zajmuje się sprawami ustroju i kuchni, tym razem w sensie ścisłym. Komponuje menu, które mają tworzyć całość artystyczną tak barwnie, jak powonieniowo, słuchowo bodaj i t. d. Jedynym zaniedbanym przez niego w tej doniosłej pracy zmysłem, jest zdaje się smak. No i żołądek, który nie podziela zachwytu wyobraźni wesołego pana futurysty. W dziedzinie sztuki „czystej" Marinetti próbuje się skupić magicznem słówkiem „aero". Aero — plastyka, aero — poezja, aero — muzyka, jeśli kto chce. Wszystko w samolocie, z samolotu, „w myśl samolotu". Oryginalne, prawda? Panowie epigoni bez etatu, proszę bardzo: jest wolne miejsce dla paru naśladowców...

Ze sztuką niewiele to jednak ma wspólnego.

W Sowietach nowa sztuka miała swój okres heroiczny. Powstawały nowe talenty, nowe dzieła, nowy egzotyzm, frapujący dziś czytelników i sceny Zachodu niemniej, niż swego czasu powieść rosyjska. I znów okazja na analogję z wieszczami. Tylko że w Sowietach „sztuce na służbie" nie wolno gmatwać, komplikować, „czterdzieści—czterzyć". Jasność, dostępność, agitacyjna demagogiczność stały się „genjalną linją" — zwłaszcza w plastyce. Artystom z „udarnych brygad" literackich czy malarskich zabrakło czasu by rojące się w głowie eksperymentalne zamysły pogodzić z natychmiastową przydatnością społeczną. Począł się odwrót do form tradycyjnych, oklepanych. Odwrót nakazywany zresztą często przez czynniki decydujące w imię jasności, zrozumiałości dla mas. Skutek widzimy na wystawie w „ipsie".

Wszystkie „Dnieprostoje", „Donbassy", hale maszyn, prace rolników, czy rybaków są malowane mniej lub więcej archaicznie, z tem, że przeważnie brak im tak gruntownego przemyślenia artystycznego, jakie cechowało wzory. Nieraz łączy się różne szkoły w sosie tchnącym plakatem. Mimo, że są wśród tych malarzy niewątpliwe talenty, nic prawie, poza tematami, nie mają do pokazania takiego, czegośmy już nie widzieli gdzieindziej. Korzystniej wyróżnia się grupa ukraińska (mniej, lub więcej „opozycjoniści") i grafika, choć i ta nie przekracza europejskiego standartu. Z tem wszystkiem czuć, że wystawa wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby było wolno wypowiedzieć się indywidualnie, gdyby pozwolono... — Publiczność jednak zwiedza tłumnie: — tematy interesują.

Takie to są skutki.

Jakież refleksje więc, i jak to podsumować? A tak, że dzięki naszym warunkom, mamy do przeciwstawienia obu „najazdom" swoje własne wartości, osiągnięte przez sztukę nowatorską. Nie stworzyła ona może „arcydzieł" (nie dziś to oceniać) nie dała może poezji „wielkiej" i pisarzy „narodowych", ale i nie reformuje buljonów, ani nie „obniża lotu" do poziomu oleodruków. Jaka jest, taka, „mała", czy „wielka" — rozwija się dość logicznie, wpływy obce przyswaja coraz krytyczniej, oddźwięk w społeczeństwie znajduje coraz szerszy. Jeśli zaś chodzi o gośne wołania o „sztukę społeczną", ba! — „proletarjacką" to przykłady włoski i rosyjski mają swoją wymowę. Bądź co bądź „generalna linja" sowieckiej sztuki, choć stłumiła talenty, ocaliła jednak „społeczną wartość", tak, jak się to tam rozumie. Kto wie czy inaczej byłaby dziś jeszcze w Sowietach sztuka „proletarjacka" — jeśli ją i nazywać już w ten sposób (bo nastręcza się wiele poważnych wątpliwości!). W każdym razie, choć wyrokowanie byłoby grube przedwczesne, refleksje się nasuwają, a czas na nie najwyższy.

Józef Maśliński.

Zmartwychwstanie.

Żyje w człowieku tęsknota za czystą radością, bezgrzesznem weselem, które płynie z blasku słońca i wiatru, pachnącego wiosną.

Żeby się ludzie mogli tak cieszyć, musieli ciężkie winy swoje z sumienia złożyć, z krwi się obmyć, przebaczyć i zapomnieć.

Radość ludzka jest rzeczą tak kosztowną, że Bóg się podjął dzieła odkupienia.

Wycierpiał wszystko co ludzie na ziemi cierpią i czarny krzyż swej męki złożył przed tronem Ojca, mówiąc: „Ześlij im teraz czystą radość!"

Tysiąc dziewięćset lat przeszło od tej chwili, a ciągle radości na świecie za mało.

Nie skorzystali ludzie z kosztownej krwi Boga-Człowieka, nie chcą pamiętać o najcenniejszem przykazaniu miłości — a bez tego Bóg nawet nie może ich zbawić.

Tylko czasami w przeddzień uroczystego święta zstępuje w serca niewysłowiona tęsknota za pełnią podzielonej z braćmi radości.

Ongiś przodkowie nasi zastawiali stoły pod błękitem nieba i ucztowali ku czci wiosny.

A gdy zeszła im Dobra Nowina, kapłan im ucztę w imię Chrystusa poświęcił, aby po chrześcijańsku mogli się cieszyć święconem.

Jedzcie, cieszcie się i nie pozwólcie aby ktoś koło was był głodny. Nikt nie powinien być smutny, kiedy wiatr pachnie świeżością sasanek a niebo ma kolor przylaszczki.

Każdego roku Chrystus u stóp Ojca składa czarny krzyż swej męki i mówi: „Oto jest nowa wiosna, abym znów próbował ich zbawić słońcem zmartwychwstania".

Wiatr skrzydła wilgotne o ziemię ociera, nabrzmiewają pąki zieloną nadzieją i powietrze śpiewa dzwonami. Jak słodka jest bezgrzeszna radość!

Trysnęła oto ponad grób wysokim słupem jasności, z rozwianą chorągwią i słonecznemi oczyma.

Staście pod tą chorągwią, czciciele jasności — chrześcijanie! Waszą to rzeczą będzie sprawić, aby nikt w taki dzień nie był głodny i smutny.

Pomóżcie zwyciężyć Chrystusowi!

A potem niech wiosna rozpromieni i naleje pełne serca słońca.

Na przyszłą walkę niech nas posilnie nakarmi radość Zmartwychwstania.

Uśmiechnięte dzieci podają nam kolorowe jajka, a oczy ich mają kolor nieba, a niebo ma kolor przylaszczki.

Dzięki Ci, Chryste, żeś nam pozwolił uwierzyć w Nieśmiertelną Radość!...

Dzięki Ci, żeś pozwolił nam wierzyć, że nigdy nie może być tak czarna Golgota, aby jej potem nie wyzłocił świt Zmartwychwstania.

...Dzwony biją w całej Rzeczypospolitej...

Za Polskę dzięki Ci, Chryste!...

Alleluja!

ŚWIĘCONE W 1916 ROKU.

Dziś, gdy z groszem trudno i pieniądze zamrożone po zapieckach albo w skrytkach nie chcą lekkomyślnie biegać i fruwać podawnemu, gdy głody i chłody, doznane w czasie wojny, niejednego nauczyły oszczędności, wreszcie kiedy kobiety... (o biada nam o biada wołają mężowie), zajęły się czem innem — tradycyjne święcone skurczyło się proporcjonalnie do kieszeni, cały alembik kuchenny przeniósł się z domów do zawodowych zakładów, a panie domu swobodniejsze, wraz ze służbą, mogą istotnie brać należyty udział w podniosłych nabożeństwach wielkotygniowych. Dawniej w przedziwny sposób przeplatały się one z głowieniem się nad doniosłem zagadnieniem azali żółtkowa babka wymaga temperatury cieplarnianej czy tylko pokojowej, albo czy „parsiuczek" dość wytuczony na pieczonkę?

Dawniej mobilizowało się we dworze cały sztab zwykły i dodatki w postaci dziewczyn piekarnianych, w liczbie nieokreślonej pod rygorem ochmistrzyni, której delikatne nerwy, (ochmistrzyni miała zawsze, tradycyjnie delikatne nerwy i była kochliwa), były w te dni przełomowe narażone na większy niż zwykle szwank w stosunku do brutalności męskiej. Tę brutalność i tyranję uosabiał bardziej niż zwykle kucharz, pan życia i śmierci wszelkiej zarzynanej i strzelanej w tym czasie „żywioły" domowej i dzikiej.

W niewinną biel ubrany, srożył się taki ludożerca od kuchni do kurników i chlewów wybierając ofiary, srożył się w kuchni, piorunował wzrokiem kędy skwierczały pieczenie, brytwany i dzieże, w których rosło ciasto, popędzał i tak nieprzytomne z wrażenia dziewczęta, odprawiał cały ceremonjał przygotowania Święconego jak celebrę mozolną, ale pełną chwały i owocną w skutki. Piękny bo to był widok tego wszystkiego co napieczone, ozdobione, polukrowane i przybrane jagodnikiem pachniało na stole w największym pokoju domu i oczekiwało aż dobre apetyty domowych i gości dadzą w dwa dni rady temu, co tyle mozołu kosztowało tyle ludzi i przez tyle dni.

W czasie wojny o takich zbytkach mowy oczywiście być nie mogło, a przecież mieliśmy raz takie święcone rozkoszne, jak nigdy ani przed tem ani potem.

Było to w Warszawie w 1916 roku. Legjony weszły już od jesieni, nie wszystkim tak jak się chciało, Komendant osobno, I-sza Brygada nie w stolicy, kwasy, jakieś już intrygi polityczne koło tych kochanych mundurów... ale odrzucało się te przesiąkające kwasy i męty. Trzeba było chłopcom wszystkiego się wystarać, bractwo to nie miało literalnie koszuli całej na chudych grzbietach, a buty... ten fasunek przedstawiał zawsze najtrudniejszą pozycję w naszej intendenturze „Ligi Kobiet".

Na Wielkanoc jednak postanowiło się zebrać trochę pieniędzy i zrobić chłopcom dobry obiad w stylu święconego. Jakże trudno było coś użebrać dla tych żołnierzy niepodległości. Jakże niechętnie dawali ludzie na taką niepewną stawkę... z zastrzeżeniami, z obawą, pod sekretem, bezimiennie, bo a nuż... Tata wróci, jak się to mawiało. Czego się człowiek zbierający coś dla nich nie nasłuchał. Potwornych wiadomości z najlepszego źródła, z najpewniejszego. Takie paniusie hrabiny i księżny co dzieci i męża zaniedbały by sołdaciszków dzień i noc w szpitalach doglądać i wszelkie koło nich posługi czynić, ani słyszeć nie chciały o jakichś polskich żołnierzach „jakiegoś pana Piłsudskiego", którego znają tylko wilnianie i socjaliści, jak mi tłumaczyła jedna imość, nie wiedząc, że i ja jestem z Wilna.

Gorzko się robiło i poprostu obydnie, przypominały się czytane pamiętniki z czasów rozbiorów, kiedy to płaszczeniu się przed moskalami granic nie było.

Ale trudno, trzeba było milczeć spokojnie tłumaczyć, prostować pojęcia, i wytrwale o zapomogi zabiegać. Pieniądze były potrzebne i musiałyśmy je wydostawać od chętnych czy niechętnych. Jakoś myśl Święconego znalazła niespodziewane uznanie, nawet wśród obojętnych. Cóż, trudno, są ci jacyś żołnierze ci Legjoniści, więc niechże nie głodują w taki dzień na niemieckim wikcie, bardzo paskudnym oczywiście.

Dawali więc ci „wrogowie" dawali dość hojnie, można było i dla szpitaliku i dla zdrowych w kantynie przyrządzić apetyczny posiłek, jaja, placki, szynki trochę. W kuchni na Nowogródzkiej ścisk się zrobił że Boże ratuj, bractwo na wieść o wyjątkowych smakołykach sparło się w ciasnym lokalu, że szpilki wsunąć nie można.

„Ligawki" bez tchu i nieprzytomne z wysiłku wydzielania sprawiedliwych porcyj, poruszały się jakoś w tej ciżbie i sumiennie nakładały kopiaste talerze, a Leguny pożerali i nigdy im nie było dosyć. Okłamywali nas na potęgę, wmawiając stale, że dopiero co przyszedł ten właśnie i nic od wczoraj w gębie nie miał.

Wśród śmiechów i żartów spłynął czas posiłku przy akompanjamencie brzęku talerzy i sztućców zmywanych w kuchni. Popłynęły śpiewy „Wesoły nam dziś dzień nastał" i legjonowe, jedyne piosenki, tak bliskie sercu i tak zrośnięte w swej treści z chwilami dla nich ważnemi. A jeśli czasami złość ludzka i jady rzucane pełnemi wiadrami na nasz zapał zbyt już przygnębiały wystarczyło pójść do takiej Legjonowej kantyny i tam pogadać z chłopcami o Komendancie, posłuchać ich o Nim wspominków, jakto do tego zagadał, na tamtego brwi srogie zmarszczył, tamtemu ramię ścisnął w zachęcie do jakiegoś czynu.

Te oczy żołnierskie kiedy ich usta mówiły o Wodzu, te jasne, szczere, oczy ani przedtem ani potem nie spotkałam takich spojrzeń, zapatrzonych oczu, rozpłomienionych samem wspomnieniem. A dopieroż jeśli gdzieś przyszedł. Do szpitala czy na jaką uroczystość, trzeba to było widzieć... tę radość, to bezgraniczne poświęcenie, ufność, oddanie na śmierć i życie.

Owej wiosny, poznałam cudowną, trudną do zrozumienia rzecz, o której tylko się czytało. Miłość Żołnierza do Swego Wodza.

Hel. Romer.

OLGA DAUKSZTÓWNA.

SIEDEMNAŚCIE LAT.

Za łaskawem pośrednictwem naszego ryskiego współpracownika p. M. Miż-Miszyna, otrzymaliśmy zamieszczone poniżej wiersze p. Olgi Daukszłówny, polskiej poetki, urodzonej i zamieszkałej w Łotwie.

Czytelnicy już wiedzą o tomiku jej poezyj p. t. „Dźwina o zmierzchu", wydanym w Daugawpils'ie. Pisaliśmy o tem obszernie. Obecnie p. Olga Daukszłówna wydała swoje „Błękitne śmiejaly". O tym drugim zbiorze twórczości obiecującej autorki, jak również o całokształcie jej działalności nauczycielskiej, pisarskiej, społecznej i malarskiej na Łotwie dowiemy się niebawem z obszerniejszego artykułu naszego korespondenta. **Red.**

Dzień jest dzisiejszy jedyny. Dzień, który nigdy nie będzie...
Dzisiaj ze Szwecji leciały nad Rygą białe łabędzie.
Obłoki lekkie i srebrne płyną i płyną nad miastem,
lecz wiosen mych siedemnaście zdaje się ciężkim balastem

Nad Rygą lotne łabędzie wieją szafirem i fjordem,
zegary dawne na wieżach biją odrodzeń akordem.
I na ulicach przylaszczki sprzedają Ilgi i Mildy,
lecz wiosen mych siedemnaście chodzi w pancerzu Brunhildy.

Dzień jest błękitno-liljowy, przylaszczka kwitnie i wzrasta,
dzisiaj mię cicho spytano: — Czy możesz pokochać Fausta?
A gdy mię o to pytano, stałam się trwożna i dzika,
bo wiosenna mówiła do mnie w łabędzim, mocarnym krzyku.

Więc opuściłam ramiona. I stałam długo nieswoja,
bo czułam, jak na mych barkach Brunhildy spoczywa zbroja.
A dzień był taki wiosenny. Takiego więcej nie będzie.
Z Norwegji, Szwecji, Islandji leciały dzikie łabędzie.

OLGA DAUKSZTÓWNA.

R Z E K A.

Brońzowe, spalone, ciężkie pod czołem dźwigam powieki,
bo wiosna mówiła do mnie w łabędzim, mocarnym krzyku
były tam Minny, Danuty, a nawet Tatarki Ałły,
i płyną we mnie spiętrzone ich krwi porpurowe rzeki.

Więc niosę w swoich arterjach wschody, zachody, świat cały.
dlatego przymknięte, ciężkie, zmęczone moje powieki,
i marzę tylko o świętych, o czystym zdroju skądś z Mekki,
gdyż babki moje po ludzku, śpiesząc, drapieżnie kochały.

Bezsilna jestem, znużona, a mieszkam w mieście hanzejskiem.
gdzie niema wcale Ojczyzny, są tylko wąskie uliczki,
więc oczy mam szaro-sine, w szklance zawiędłe goryczki.

I codzień wyglądam cudu, a może conajmniej klęski,
by poznać kim jestem w świecie, podnieść przymkniętą powiekę.
by spojrzeć w siebie najgłębiej, w odwieczną czerwoną rzekę.

Z Muzyki

Koncert Imre Ungara. Dwa wieczory uczniowskie w Konserwatorjum.

Niejednokrotne, i cieszące się dość dużą frekwencją, występy Imre Ungara, dały już nam poznać tego pianistę możliwie wszechstronnie. Ostatni występ jego budził może szczególniejsze zainteresowanie ze wzgl. na to, iż zawierał w programie 2 koncerty z orkiestrą, oraz, że to były dzieła Bacha i Bethovena, czyli dzieła, których klasycyzm nie leży w sferze stylu gry tego wyraźnego impresjonisty. Istotnie też, ani surowy koncert D moll Bacha, ani koncert G dur Beethovena, raczej powściągliwie stonowany w barwie, rytmie i misternej melodyce, tych zasadniczych swych właściwości nie miały uwypuklonych. Poza tem interpretacja Ungara była cały wieczór pod znakiem t. zw. „dobrego usposobienia", to znaczy, iż artysta (pomijając wyżej zaznaczone zastrzeżenia) grał ze szczerem przejęciem, zwykłą sobie soczystością tonu i polotem.

Na podkreślenie tu zasługuje udział w koncercie orkiestry Konserwatorjum Wileńskiego, która pod kierunkiem dyrektora A. Wyleżyńskiego wykonała trudne i odpowiedzialne zadanie towarzyszenia soliście, oraz samodzielnie odegrała uwerturę do „Oberona" Webera z należytem wycieniowaniem i brawurowym rozmachem.

Taż sama orkiestra brała również udział w wieczorze tercjalnym uczniów i uczenic Konserwatorjum, akompanjując do trudnego koncertu fortepianowego Czajkowskiego. Oba przedświąteczne wieczory uczniowskie konserwatorjum naszego dały bogaty materjał wykonawczy, który wywiązał się ze swego zadania bardzo sumiennie, a w kilku wypadkach — nawet z rzetelnym talentem. Do tej ostatniej kategorji zaliczyć trzeba wykonawczynię wymienionego koncertu Czajkowskiego (klasa prof. C. Krewer), wykonawcę koncertu skrzypcowego Viensctemps'a (kl. prof. Solomonowa), młodocianą, niezwykle utalentowaną wykonawczynię warjacji Tarsini'ego (kl. prof. Kontorowicza), oraz szereg innych solowych numerów (klas. prof. Ledóchowskiej, Kaduszkiewiczowej i in.), wykonanych i wystudjowanych doskonale przez uczniów i uczenice kl. śpiewu solowego, instrumentów dętych (prof. Reszke), oraz precyzyjnie odśpiewane numery chóru (kl. p. Karmiłowa).

Wypełniając zastępczo niniejszy obowiązek sprawozdawczy, mogłem pominąć niektóre godne uwagi szczegóły programu obu wieczorów uczniowskich naszego konserwatorjum, jednakowoż muszę wyrazić ogólną opinję dla tej ważnej placówki pedagogiczno-artystycznej, która przy bardzo szczupłych zasobach materjalnych, prowadzi swoją pracę na poziomie wysokim.

I z niemałem też zdumieniem dowiedziałem się u źródła, iż Konserwatorjum wileńskie od samorządu miejskiego nie otrzymuje ani grosza subwencji. Podobno przed paru laty otrzymywało 1.500 zł. rocznie (!), ale obecnie i to skreślono w zapale oszczędnościowym. Nic podobnego w żadnem z większych miast polskich nie byłoby do pomyślenia: Kraków, Lwów, Toruń, Bydgoszcz popierają swoje konserwatorja wydatnie (nie jakimś jałmużniczym tysiącem), upatrując w nich, narówni z teatrami, niezastąpiony czynnik oddziaływania kulturalnego na masy, czynnik tem bardziej potrzebujący pomocy, iż nie posiadający możliwości zarobkowych (jak np. teatry).

Ponieważ jednak troska o byt teatru jakąś drogą trafiła do zakresu zainteresowań naszych władz miejskich, więc miejmy nadzieję, że i niemniej niezbędna placówka — konserwatorjum — znajdzie z czasem właściwą i należną sobie ich ocenę.

Zastępca.

Każdy niepotrzebny wam drobiazg możecie ofiarować na loterję dla bezrobotnych!

Zamiast życzeń świątecznych.

Zamast powinszowań świątecznych Wanda i Witold Abramowiczowie na Patronat nad więźniami 20 zł.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych składają Prezydent Izby Rzemieślniczej w Wilnie p. Władysław Szumański, oraz Dyrektor p. Kazimierz Młynarczyk redakcji „Kurjera Wileńskiego" sumę zł. 20.— na rzecz Wileńskiego Komitetu Wojewódzkiego do Spraw Bezrobocia.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych na L. O. P. P.:

P. Kiejstut-Wojciech Downarowicz 20 zł.

Dr. Witold Umiastowski zamiast życzeń świątecznych składa zł. 5 na dożywianie dzieci bezrobotnych.

Stefanus Erazm Starosta Pow. Dziśnieński zł. 10 ofiara na pomoc bezrobotnym zamiast wizyt i życzeń świątecznych.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych pp. Adolf i Marja Hirschbergowie:

1) na Wojew. Komitet Bezrobocie 5 zł.
2) Dom Sierot im. Marsz. Józefa Piłsudskiego 5 zł.
3) Dla najbiedniejszych 5 zł.
4) Na dom starców żydowskich 5 zł.
Razem 20 zł

* * *

Ofiara na dożywianie dzieci bezrobotnych zł. 2 p. Witold Rudziński.

Ditto p-wo Wiszniewscy zł. 2.

* * *

Zamiast składania życzeń świątecznych: Na Schronisko Sierot im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Związek Legjonistów Okrąg Wilno 10 zł.
Major Eugenjusz Kozłowski 5 zł.
Razem 15 zł.
Słownie: piętnaście złotych.

Na ratowanie Bazyliki.

Komitet Ratowania Bazyliki Wileńskiej komunikuje, iż dotąd na rzecz Komitetu Wojewódzkiego Ratowania Bazyliki Wileńskiej w Poznaniu wpłynęła suma 14.000 zł. (czternaście tysięcy złotych). Składki nadal wpływają.

Komitet Ratowania Bazyliki komunikuje, iż na remont Bazyliki Wileńskiej wpłynęły ostatnio następujące ofiary: Wileński Prywatny Bank Handlowy — 50 zł., Zarząd Oficerów Przeniesionych w Stan Spoczynku — 25 zł.

Wojsko dla Polskiego Czerwonego Krzyża.

Dowódca OK III w rozkazie do wojska z dnia 20 marca r. b. podając cel i znaczenie Polskiego Czerwonego Krzyża, apeluje do pp. oficerów, podoficerów i podległych mu urzędników cywilnych, aby przez zapisywanie się na członków rzeczywistych Polskiego Czerwonego Krzyża, przyczynili się do rozwoju tej niezbędnej w czasie wojny i pokoju instytucji, aby chętnie współdziałali w urządzaniu imprez dochodowych na cele PCK, oraz zapewnili swą czynną współpracę w organizowaniu oddziałów miejscowych tego wysoce pożytecznego stowarzyszenia.

WŁODZIMIERZ HOŁUBOWICZ.

Człowiek przed potopem
na Wileńszczyźnie.

Dla prehistoryka ziemia jest księgą, w której zamierzchłe tysiąclecia skrzętnie zapisywały dzieje człowieka, nieposiadającego jeszcze umiejętności przekazywania wieści o sobie przyszłym pokoleniom sztuką pisania.

Warstwa po warstwie, jak kartka po kartce, wprowadza nas w coraz bardziej odległe epoki, aż wreszcie natrafiamy na pokłady, gdzie niema śladów człowieka, — do czasów przed Adamem i Ewą.

Pierwsze kartki, bliższe nam, zawierają dzieje stuleci, dalsze — dziesiątek stuleci, następne — tysiącleci, wreszcie dochodzimy do epoki, w której zatraca się znaczenie czasu. Na przełomie tego okresu pojawił się wogóle na ziemi homo sapiens, którego wiek uczeni obliczają setkami tysięcy lat. Jest to zresztą zagadnienie, które pawdopodobnie nie zostanie nigdy rozwiązane.

W tej jednak chwili interesuje nas inne pytanie. A mianowicie: kiedy na Wileńszczyźnie zjawił się pierwszy człowiek, inaczej mówiąc, — kiedy Wileńszczyzna utraciła dziewiczość?

Na pytanie to można dać konkretną odpowiedź, popartą dokumentami historycznemi.

Pierwsze gromady ludzkie pojawiają się na Wileńszczyźnie przeszło 10 tysięcy lat temu, a używając terminologji biblijnej — na długo przed potopem. Chwilę tę poprzedza jedna z największych zagadek dziejów kuli ziemskiej — ponura epoka lodowcowa, skuwająca tereny Wileńszczyzny przez długie dziesiątki tysiącleci grubą powłoką lodową.

Z wyżu finlandskiego poprzez historyczną Litwę aż pod Karpaty pełzła olbrzymia skorupa lodu, grubości do jednego kilometra, niosąca na sobie całe góry z granitu i drobne kamienie, urwane masywom górskim, i jak niesamowity pług żłobiła koryta jezior, sypała długie wały z piasku, przeorywała glebę naszą, jakby świadomie przygotowując ją do przyjęcia i żywienia świata organicznego oraz pana stworzeń — człowieka.

Wyobraź sobie Wilnianinie w miejscu, gdzie obecnie stoi droga twemu sercu wieża kościoła Katedralnego ruchomy lód, grubości jednego kilometra! Był kilkanaście razy wyższy od niej.

Skorupa ta zmieniała cztery razy swój zasięg, lecz za każdym pokrywała północno-zachodnią Litwę historyczną, aż po Wilno. W czwartym okresie usypała duże zwały piasku od Kaszub na Mławę i Rajbort przez Suwałki, Troki, Wilno do Turmont i Drui, — a potem, około 18 tysięcy lat przed Chrystusem, pod tchnieniem ciepłego klimatu zaczęła wycofywać się nazawsze z terenu Polski.

Za nią poszedł na północ leniwy, włochaty mamut i nosorożec oraz inne zwierzęta północne. Na tereny zaś uwolnione z pod lodu, bagniste i nagie, na których zaczęły żłobić swoje koryta Niemen i Wilja, płynąc do formującego się morza Bałtyckiego, — po upływie kilku tysięcy lat, około 9 tysięcy przed Chrystusem, wdziera się zwycięsko las, zpoczątku sosnowy i brzozowy z klasycznym przedstawicielem ówczesnej fauny — szerokorogim łosiem, obecnym królem puszcz naszych ziem, — później zaś, kiedy klimat złagodniał i stał się ciepły i suchy, zjawiła się osika i dąb, a wśród zwierząt jeleń.

Razem z florą i fauną wkraczają na teren Wileńszczyzny pierwsze gromady ludzi-myśliwych.

Przed epoką lodowcową na terenie Wileńszczyzny ludzi bezwzględnie nie było. W czasie cofania się lodowca i różnych fazach jego nasilenia możliwe, że docierał tu z ziemi krakowskiej, gdzie człowiek osiedla się na dobrych 10 tysięcy lat przedtem, śmiały myśliwy, goniący rącze zwierzęta stepowe poprzez arktyczne stepy Małopolski, jednak nie mamy na stwierdzenie tego żadnych dowodów.

Pierwsze gromady ludzkie szły na teren Wileńszczyzny z południo-wschodu. Prawdopodobnie były to ludy azjatyckie. Stopniowo krok za krokiem, walcząc ze srogą naturą, posuwały się coraz dalej na północ, na tereny bagniste o ubogiej faunie i florze. Suchy klimat nie pozwalał roślinności pokryć wierzchółków wydm piaszczystych.

Na tych suchych piaszczystych polanach, wśród bagien i lasów, koło rzek, często na brzegach koło wody, gromady wędrujące miewały chwilowe postoje — stanowiska i siłą rzeczy pozostawiały po sobie ślady w postaci odpadków i przeróżnej broni krzemiennej.

Uważny Wilnianin, bawiący na terenach powiatów trockiego i lidzkiego, lub na brzegach rzeki Mereczanki, może znaleźć z łatwością nawet na powierzchni odsłoniętych przez wiatry piasków te ślady z przed dziesięciu tysięcy lat. *)

Ciężkie były warunki bytowania pierwszego zdobywcy ziemi Wileńskiej, której zewnętrzny wygląd prawie nie zmienił się od tamtego czasu.

Wędrował sam. Nie oswoił wtedy jeszcze żadnego zwierzęcia. Dopiero trochę później zjawia się przy jego boku pierwszy przyjaciel człowieka — pies.

Broń jego, służąca przedewszystkiem dla celów myśliwskich, składała się z grota, małej siekierki i strzał. Wyrabiał je z krzemienia z podziwu godnem mistrzowstwem.

Z surowca, wydobywanego z warstw kredowych, jakie znajdują się nad rzeką Mereczanką, Dzitwą i Kłą oraz ze sprowadzonego z pod Karpat, coby wskazywało na zaczątki handlu, oczywiście zamiennego, — rzeźbił umiejętnie charakterystyczne noże, ostrza strzał niekiedy ząbkowane, małe siekierki, ostrza grotów, przeróżne skrobacze do obróbki skór i t. p.

Należy przypuszczać, że fach ten miał niezwykłych specjalistów, którzy znali nadające się do tej pracy gatunki kamienia, bo obecnie, mimo licznych prób, nie udało się poznać tajemnicy ich kunsztu i nie udaje się „przedhistoryczna" obróbka krzemieni.

Istniało wtedy u poszczególnych szczepów kilka technik obróbki krzemienia, różniące się między sobą kierunkiem i wielkością brózd — pozostałością po łupkach, odbijanych rylcem również krzemiennym. Każda z nich właściwa pewnemu okresowi czasu i miejscu, otrzymała w współczesnej nauce specjalną nazwę. Na teren Wileńszczyzny pierwsza wkroczyła kultura, zwana świderską.

Z tą, tak małą i lekką bronią w silnych muskularnych rękach polował na olbrzymie okazy fauny, jak łosie, pierwotne żubry i tury, na zwierzęta, które trudno jest upolować nawet przy pomocy strzelby. Zwycięstwo odnosił dzięki umysłowej wyższości, która pokonywała spryt i siłę zwierząt. Umiejętnie podchodził je, stawiał na nie pułapki, zapędzał w bagna, sidła i jamy. Pomagało w tem maskujące ubranie ze skór, nadające mu wygląd zwierzęcia. Robił je z całej skóry, narzucając na głowę rodzaj kaptura z pyska zwierzęcia.

Spójrzmy teraz na stanowisko rodziny koczownika, w czem dopomoże nam materjał porównawczy z innych miejscowości Europy z tego okresu.

Na piaszczystej polanie wśród lasu stoi szałas, prymitywnie sklecony z uciętych gałęzi drzew. Obok płonie ognisko, przy którem koncentruje się życie rodziny. Niepodzielnym władcą jest tu najsilniejszy mężczyzna.

Wrócono z polowania. Opodal odziane w skóry kobiety krzątają się przy zabitej zwierzynie. Może tu być łoś, żubr czy drób, jak zające, upolowane chyżemi strzałami i ptaki. Jadłospis rodziny może też zawierać przeróżne gatunki ryb, których pełno jest w pobliskich licznych rzekach i jeziorach oraz pokarmy roślinne w postaci bulw, korzeni, kłączów, nasion i owoców.

Porozumiewają się między sobą urywanemi, gardłowemi dźwiękami. Są to słowa — prymitywne początki języka, składającego się z kilkudziesięciu, jeżeli nie mniej, wyrazów. Nic w tem zresztą nie jest osobliwego, bo współczesny nam Poleszuk rozporządza słownikiem, dochodzącym najwyżej do kilkuset wyrazów.

Nadciąga burza, — grzmi i błyska. Niebo przejawia swą moc w dziwny i niezrozumiały dla koczownika sposób. Czci te zjawiska jako przejawy siły bóstwa. Czci również słońce, księżyc, wiatr — jest bowiem wybitnym animistą.

Czci także niektóre gatunki zwierząt. Pies był pierwszym z totemów, którego oswoił. Totema nie wolno było zabijać, więc zmyślne zwierzę, widząc, że mu nic ze strony człowieka nie grozi, a żywiąc się odpadkami z jego kuchni, przylgnęło do gromady ludzkiej i zaczęło wiernie służyć człowiekowi, dopomagając mu w walce o byt.

Takieby było w pobieżnych zarysach, odtworzone na podstawie dokumentów i przy udziale odrobiny uzasadnionej fantazji, życie pierwszych ludzi na Wileńszczyźnie z epoki kamiennej — na przełomie epoki kamienia łupanego i gładzonego — w okresie zwanym mezolitem i wczesnych początkach okresu kamienia gładzonego **).

Dokumenty, na które dwukrotnie powoływałem się, znajdują się w Muzeum Archeologicznem U. S. B. Są to przeróżne krzemienne wyroby człowieka z przed 10—6 tysięcy lat temu.. Wysmukłe ostrze grota, liczne ostrza strzał, małe prymitywne siekierki, skrobacze, noże, haczyki do łowienia ryb i wiele innych niemniej ciekawych, zdobionych zagadkową mozaiką bruzw i cięć, z której wtajemniczone oko uczonego poznaje przedhistoryczne dzieje ludzkości.

*) Potem oczywiście dla dobra nauki już nietylko może, ale powinien złożyć je w Muzeum Archeologicznem U. S. B.

**) Materjał czerpałem z prac profesora Włodzimierza Antoniewicza i innych.

ZADANIA K. P. W.

Jakże dawnych, bardzo dawnych czasów sięga historja walki narodów, o byt o życie, o egzystencję.

O prawo do samodzielnego życia i bytu, do samodzielnej egzystencji, narody staczały niejednokrotnie krwawe zapasy.

Dobrze uzbrojona pięść — obojętne w maczugę, kij sękaty, czy we włócznię lub miecz, jak to dawniej bywało czy też w szybkostrzelny karabin maszynowy, symbol współczesnego uzbrojenia — decydowały wedle własnego uznania, wedle własnej woli.

Tak było, tak jest i tak zapewne, będzie.

Narody zbroją się.

Wyścig o hegemonję w każdej dziedzinie wojennej przybiera rozmiary dawniej niespotykane i niepraktykowane. Współcześni nam strategicy twierdzą, iż dziś, stara zasada Rzymian „si vis pacem—para bellum"—chcesh, pokoju gotuj wojnę — ma szczególne znaczenie i jest szczególnie aktualna.

Rzecz zresztą, sama przez się, zrozumiała.

Są państwa, niestety, dla których zbrojenie nie oznacza dążenia do samoobrony, przygotowywania się do obrony granic swego państwa na wypadek wojny. W programie zbrojenia kryją się daleko idące zamysły, jeszcze głośno nie wypowiadane...

Jaki z tego wniosek należy wysnuć?

Co o tem można i należy powiedzieć?

Gabinety dyplomatów niejedno ukrywają przed ludźmi, stojącymi poza zasięgiem gry polityków zawodowych. Nawet opinja publiczna — prasa — niezawsze może poinformować społeczeństwo o tajemnicach zawieranych traktatów i umów, o treści protokółów dyplomatycznych.

Tak było, tak jest i tak, zapewne będzie.

Z pomroki dziejów walk narodów o niepodległość wyłaniają się obrazy krwawych wojen, kiedy jeden naród bohatersko i mężnie stawiał czoło potopowi wrogów. Wróg zalewał ziemie, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, i, zdawało się, naród ujarzmiony nie powstanie już nigly do samodzielnego życia państwowego.

Cóż jednak zdziałała przeogromna siła twórczej woli, umiłowanie wolności, dążenie do niepodległości?

Historja uczy nas, że naród dzielny, że naród o niespożytej sile ducha wywalczał w sobie prawo życia — Niepodległość.

Tak więc niezmożona siła ducha i niezmożone umiłowanie wolności jest jednym z podstawowych warunków bytu narodowego.

Najtrwalszym fundamentem bezpieczeństwa państwa — to przygotowanie obywateli do zadań związanych z obroną kraju.

Z chwilą odzyskania niepodległości przypadł nam, obywatelom Rzeczypospolitej w udziale najszczytniejszy obowiązek — dbania o Ojczyznę przez stwarzanie zastępców uświadomionych obywateli, oddających się ze zrozumieniem i z zamiłowaniem pracy nad przygotowywaniem siły obronnej państwa.

Przyszłość nie może nas zastać nie przygotowanymi. Nie możemy pogrążać się w bezczynności wówczas, kiedy za miedzą graniczną sąsiedzi nasi, obywateli swoich zbroją wychowując ich wojskowo w całym szeregu formacyj społeczno-wojskowych. Gdzież nasze sumienie obywatelskie?

Historja XVIII wieku nie może się powtórzyć.

Mówiąc o zasadniczym temacie, „Kolejowem Przysposobieniu Wojskowem", ktoś może uczynić uwagę, iż nie należy kolejarzowi zabierać czasu pracami przysposobienia wojskowego, ponieważ każdy obywatel, a więc i kolejarz, musi odbyć służbę wojskową i, co pewien czas, kilkotygodniowe ćwiczenia.

Uwaga ta będzie nieobywatelska.

Musimy przedewszystkiem pamiętać, iż dzieło rozbudowy naszego państwa doprowadzić muśimy do końca nietylko na odcinku gospodarczym, ale i w dziedzinie przysposobienia wojskowego, aby, w razie potrzeby, daś skuteczny odpór wrogom, mogącym czynić zakusy na naszą niepodległość.

Pozatem musimy pamiętać, że obowiązkowa kilkunastumiesięczna służba w wojsku, wobec stałego postępu techniki wojennej, nie może dać kolejarzowi płenych wiadomości wojskowych, zwłaszcza, że nowoczesne sposoby walki przy pomocy samolotów, bomb z gazami trującemi, stale są ulepszane, stale nowe formy przyjmują, a szczególnie pracownik kolejowy musi być obeznany i wyszkolony w dziedzinie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Wszak w razie wojny, kolejarz będzie musiał wykonywać nadal swoją odpowiedzialną pracę w warunkach zupełnie innych — w warunkach odmiennych i ciężkich.

Zadanie K. P. W. ujmuje i określa wyraźnie sam statut, który głosi:

„współdziałanie z władzami rządowemi w kierunku pomnożenia sił obronnych Państwa przez wzięcie czynnego udziału w pracach przysposobienia wojskowego, urabianie karności, dzielności moralnej i fizycznej przez uprawianie wszelkiego rodzaju sportów i krzewienie zamiłowania do ćwiczeń fizycznych, kształcenie swych członków pod względem wojskowym i społeczno państwowym; popieranie wszelkich usiłowań, zdążających do postawienia kolejnictwa polskiego na najwyższym poziomie sprawności wogóle a na wypadek mobilizacji lub wojny w szczególności".

I jeszcze...

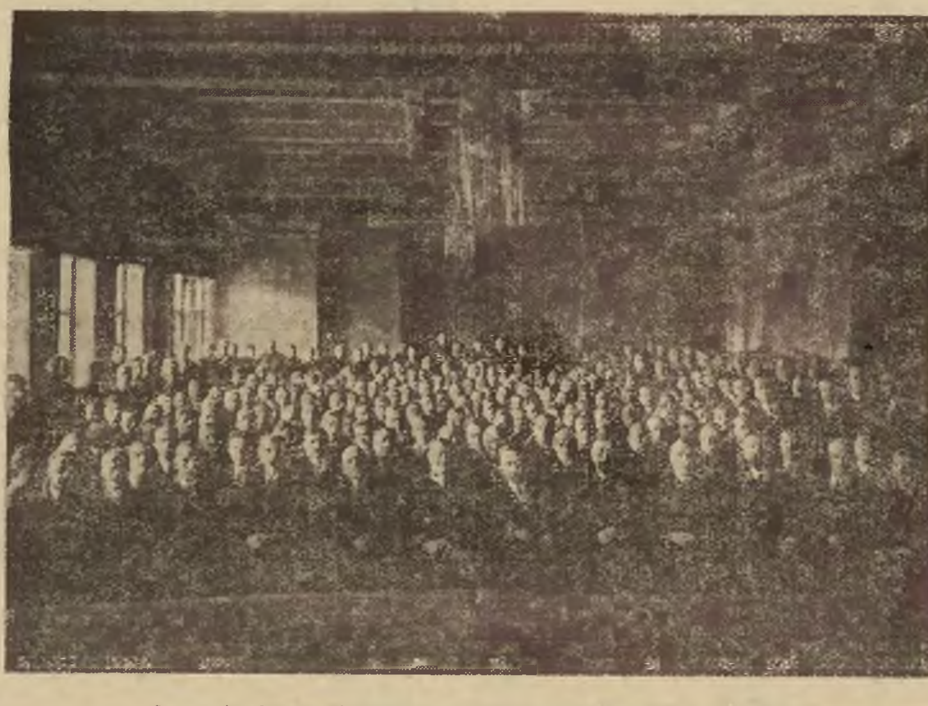
Praca kulturalno-oświatowa, która tu na ziemiach północno-wschodnich szczególnie jest konieczna musi dać rezultaty.

Pod hasłem „wszystko dla Państwa" pracuje „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", to też pod jego sztandarami muszą stanąć i zjednoczyć się wszyscy pracownicy kolejowi.

Wódz Narodu, Marszałek Piłsudski, rzucił twórcze a obowiązkowe hasło — „Wyścigiem pracy do potęgi Jutra!".

Temu hasłu nie sprzeniewierzymy się!

F—k. Ł—i.



Otwarcie kursu fachowo-kolejowego Ogniska K. P. W. Wilno.

ŚWIĘTO PRACY K. P. W.

Polska jest, poza Belgją, jedynym w Europie krajem, którego całe bezmała terytorjum było terenem burzy, jaka rozszalała nad „Starym Światem" w latach 1914—1918. Jeśli Belgję dotknęła właściwie tylko okupacja, to w Polsce każdy prawie skrawek ziemi przesycony jest krwią, a znaczna połać kraju stanowiła pole długich, uporczywych walk pozycyjnych, w czasie których tysiące ton żelaza ryło żyzne pola, rozwalało w gruzy wsie i miasta, a łuny pożarów zwiastowały śmierć i zniszczenie, w perzynę wieloletni dorobek zmieniając.

Po walkach obcych potęg, ziemie polskie nawiedziła wojna, w której ścierały się

młode siły Odrodzonej Rzplitej

z hordami „czerwonych najeźdźców".

Dopiero w trzy lata po odzyskaniu Niepodległości, Państwo Polskie mogło przystąpić do utrwalania swego bytu i odbudowy zniszczonego przez wojnę gospodarstwa narodowego. Lecz zadanie to jest niełatwe. Polska wpadła jako państwo w wir zawrotnych pląsów gospodarki światowej i skutki chaosu ponosić musi solidarnie ze wszystkiemi państwami świata. I w tych ciężkich warunkach spada na obecne pokolenie nietylko obowiązek walki z dzisiejszemi trudnościami; w wyścigu o lepsze jutro musimy nadrobić przedewszystkiem lata niewoli, musimy

„odrobić zaległości".

nie ustając równocześnie ani na chwilę w dalszej pracy. Na nasze pokolenie spadło to podwójne, trudne zadanie i — w imię przeszłości naszej i w imię naszej przyszłości — zadania tego nie spełnić nam nie wolno.

Kolejarz polski na swym odcinku bierze w wyścigu pracy udział bez przerwy. Lecz to jeszcze nie wszystko. Obowiązki swe kolejarz dobrowolnie rozszerzył i dając wyraz obywatelskiemu stanowisku, stanął w szeregu tych, którzy z bagnetem w ręku czuwają nad bezpieczeństwem Państwa i całości jego granic.

Ten czyn kolejarzy stanowi dla Rzeczypospolitej czysty zysk, każdą bowiem naszą pracę należy rozpatrywać pod kątem korzyści, jakie odnosi z niej państwo. Ten czysty zysk — to

nasza danina bezinteresowna,

która pozwala nam zająć miejsce w pierwszych szeregach bojowników Wielkości i Mocarstwowej Przyszłości Polski. Tylko dla tego zaszczytu pracujemy!

Swiętem Czynu naszego będzie dzień 14-go maja.

W dniu tym, w dniu „Święta Pracy" złożymy — dla jego uczczenia — nowy nasz dar dla Państwa i dla współobywateli.

Większość Ognisk Kolejowego Przysposobienia Wojskowego przygotuje na ten dzień uroczyste oddanie do użytku publicznego tych objektów, jakich brak dawał się odczuwać, jakich istnienie przyniesie państwu, społeczeństwu lub organizacji korzyści bądź materjalne, bądź — nie mniej ważne — moralne.

Stanąwszy do apelu „Święta Pracy", stawimy się i na przegląd, który — nie można wątpić — wypadnie tak, jak tego tradycja K. P. W. wymaga

A zatem — do pracy!

* * *

Na terenie wileńskiego Okręgu K. P. W. „Święto Pracy" wyrazi się w pracach następujących:

W *Baranowiczach* — budowa własnego boiska sportowego;

W *Bezdanach* — urządzenie świetlicy i urządzenie boiska sportowego;

W *Białymstoku* — sadzenie drzew;

W *Czeremsze* — budowa trotuaru wokół domów kolejowych na przestrzeni 300 metrów;

W *Drohiczynie* — obsadzenie drzewami placu sportowego „Ogniska K. P. W.";

W *Horodcu* — budowa placu sportowego;

W *Horodziei* — budowa strzelnicy małokalibrowej;

W *Iwacewiczach* — wykonanie nowej drogi do mieszkań kolejowych i obsadzenie jej drzewkami;

W *Janowie* — zapoczątkowanie budowy boiska sportowego;

W *Kobryniu* — budowa boiska sportowego;

W *Kuźnicy* — budowa boiska sportowego i sadzenie drzewek;

W *Leśnej* — założenie szkółki morwowej, wykonanie i ustawienie 10 domków dla szpaków i sikorek;

W *Lidzie* — urządzenie stadjonu, wykończenie strzelnicy, oraz urządzenie placu do gry w siatkówkę i koszykówkę;

W *Marcinkańach* — budowa bieżni dł. 300 metrów na placu sportowym;

W *Nowojelni* — urządzenie skweru przy gmachu Ogniska;

W *Nowo-Święcianach* uporządkowanie dojścia i dojazdów do gmachu Ogniska i sadzenie drzew;

W *Nowo-Wilejce* — budowa kortu tenisowego i świetlicy K. P. W.;

W *Nurcu* — założenie ogródka im. Marszałka Piłsudskiego;

W *Olkienikach* — sadzenie drzewek przy nowowybudowanych koszarach kolejowych i budowa strzelnicy małokalibrowej;

W *Oranach* — budowa stadjonu sportowego;

W *Platerowie* — uporządkowanie ogródka stacyjnego ogrodzenie drzewkami morowowemi i lipowemi, porobienie ścieżek i naprawa ogrodzenia;

W *Podbrodziu* — budowa boiska sportowego;

W *Rudziszkach* — naprawa budynku Ogniska K. P. W. i budowa sceny, urządzenie placu sportowego jego zadrzewienie i ogrodzenie;

W *Słonimie* — założenie parku ogrodu i boiska sportowego;

W *Skrzybowcach* — budowa własnej strzelnicy małokalibrowej na 25 i 50 mtr., położenie podwalin pod budowę własnego Ogniska;

W *Sokółce* — rozbudowa ślizgawki łyżwiarskiej;

W *Starosielcach* — sadzenie drzew;

W *Stolpcach* — sadzenie drzew;

W *Samodkach* — urządzenie strzelnicy małokalibrowej i splantowanie terenu pod własne boisko;

W *Tewlach* — rozpoczęcie budowy własnego boiska sportowego;

W *Turmontach* — sadzenie drzew na placu, na którym ma stanąć dom „Ogniska K. P. W." im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, pozatem wykopanie stawu i zarybienie;

W *Zalesiu* — budowa własnego boiska sportowego;

W *Wilejce pow.* — sadzenie drzew owocowych koło budynków kolejowych;

We *Włodawie* — uporządkowanie placu sportowego i obsadzenie go drzewami;

W *Woropajewie* — rozplantowanie terenu pod gmach Ogniska, sadzenie drzew i urządzenie boiska sportowego;

W *Wołkowysku* — dalsza rozbudowa stadjonu sportowego;

W *Wilnie* — zakończenie i otwarcie własnej strzelnicy małokalibrowej;

W *Zahaciu* — uporządkowanie placu, ogródka, ścieżek, trawników, ustawienie ławek przed dworcem, gdzie stanie pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego;

W *Żabince* — urządzenie klombu ozdobnego na podjeździe;

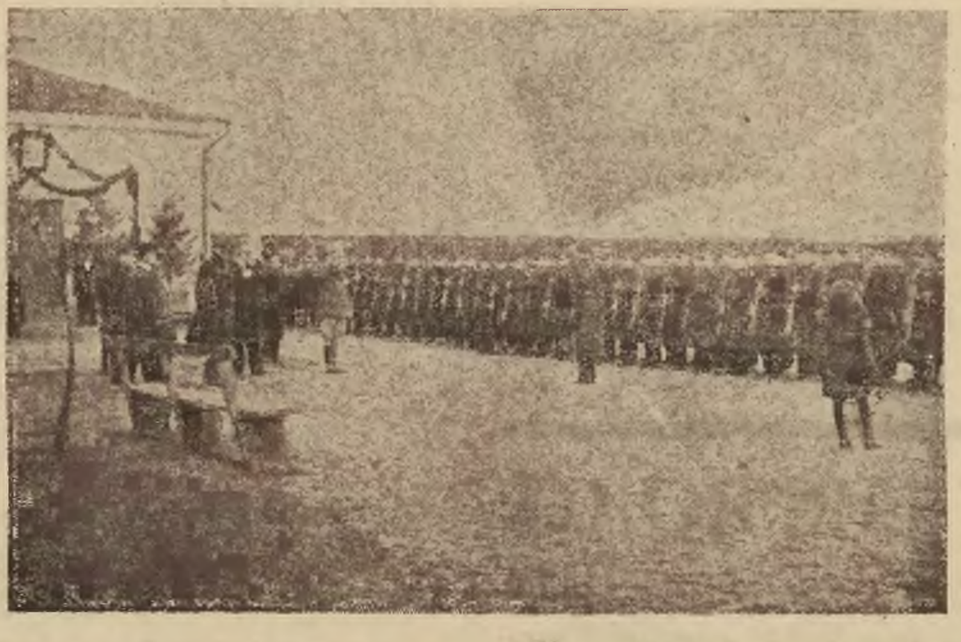
W *Brześciu* — zakończenie i otwarcie strzelnicy małokalibrowej;

W *Różance n/N.* — zakończenie i oddanie do użytku „Ogniska K.P.W." świetlicy;

I w *Łyntupach* — splantowanie terenu wokół Ogniska K. P. W.

Program wielki i godny pochwały!

Szczęść Boże!



Ppłk. dypl. Sheybal Tadeusz przyjmuje raport kompanji K. P. W. przed budynkiem Ogniska K. P. W. w Brześciu n/B.

Wiadomości sportowe „Ogniska PKW." Wilno

Turniej siatkówki.

Rozpoczęty dnia 14.I. r. b. turniej siatkówki m. Wilna został zakończony 22.I. r. b. Z turnieju tego Ognisko KPW. Wilno wyszło zwycięsko: pierwszy zespół uzyskał I-e miejsce, drugi zespół III-e miejsce, a trzeci zespół KPW. IVe miejsce.

Turniej koszykówki.

Dnia 28 i 29 I. oraz 2.II. r. b. w sali Ośrodka Wychowania Fizycznego m. Wilna odbył się turniej koszykówki o nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego w postaci srebrnego puharu. Do turnieju stanęło osiem klubów sportowych m. Wilna, w tem i Ognisko KPW. Wilno. Drużyna Ogniska miała ogromną przewagę nad innemi drużynami, wygrywając wszystkie spotkania. W finałowej grze ze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej, Ognisko KPW. Wilno osiągnęło wynik 26:4. Ognisko nie poniosło ani jednej porażki i zdobyło puhar.

Wielobój gier sportowych.

Dnia 11.II.r. b. w lokalu Ośrodka Wychowania Fizycznego w Wilnie rozpoczął się „wielobój gier sportowych", na którego całość złożyły się: koszykówka, siatkówka szóstkowa i siatkówka trójkowa. Wśród znacznej ilości współzawodniczących klubów, Ognisko KPW. Wilno wygrało siatkówkę szóstkową z Makkabi 30:6 i siatkówkę trójkową również z Makkabi jak 20:1, w koszykówce zaś z najsilniejszym przeciwnikiem „Strzelcem" wygrało w stosunku 34:33.

Ping-Pong.

Ogniska KPW. Wilno inwidualne mistrzostwa tenisa stołowego, które trwały do dnia 13.II. r. b. Turnej objął trzy konkurencje: A i B klasy oraz gry podwójne. Mistrzostwo indywidualne m. Wilna zdobył członek Ogniska KPW. Wilno Grodnicki, który jako mistrz Wilna będzie uczestniczyć w mistrzostwach Polski we Lwowie. Wicemistrzem został Gryszan. W grze podwójnej Gryszan i Grodnicki zajęli również I-e miejsce.

Hokej.

Dnia 4.II. r. b. drużyna hokejowa Ogniska KPW. Wilno rozegrała mecz towarzyski z Krynickiem T-wem Sportowem z wynikiem 2:1 na korzyść KPW. T. S. Krynica jest wicemistrzem okręgu krakowskiego.

Drugi zespół hokejowy Ogniska KPW. Wilno rozegrał w Wilnie dwa mecze z Żyd. Ak. Kl. Sport.: dnia 29.I. r. b. z wynikiem 13:0 i w dn. 4.II. r.b. z wynikiem 3:0 na korzyść Ogniska KPW. Wilno.

Narciarstwo.

Narciarze z Ogniska KPW Wilno walczyli w reprezentacji Wilna na zawodach międzymiastowych z Rygą. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem drużyny polskiej 21:9. Kapewiacy zajęli następujące miejsca: w biegu 18 klm. Łabuć — drugie miejsce, Zakrzewski — czwarte, przed mistrzami Łotwy Riestinksem i Buhasem. W skokach otwartych zwyciężył Zalewski, a w konkursie kombinowanym Gawroński ulokował się na drugiem miejscu.

W biegu pań członkini Ogniska KPW. Ławrynowiczówna zwyciężyła mistrzynię Łotwy Ciekurs.

Wyniki te świadczą o świetnym rozwoju sportów zimowych w Ognisku KPW. Wilno, które na terenie Wileńszczyzny przoduje w hokeju i narciarstwie.

Dnia 29.I. r. b. odbył się po mieście Wilnie propagandowy raid narciarski, w którem Ognisko KPW. Wilno wzięło udział w liczbie 25 osób.

Dnia 5.II. r. b. odbyły się mistrzostwa m. Poznania w narciarstwie. Pierwsze miejsce na 29 uczestników w biegu 12 klm. zdobył Hermanowicz, członek Ogniska KPW. Wilno w czasie 64 minuty przy wyjątkowo trudnej trasie.

Sekcja kolarska.

Chcąc zapewnić możliwie dogodne warunki rozwoju każdej dziedzinie sportu, Ognisko KPW. Wilno powołało do życia sekcję kolarzy pod kierownictwem Myślińskiego, ppor. rezerwy.

Sekcja strzelecka.

W związku z rozwijającym się coraz bardziej wśród członków Ogniska sportem strzeleckim zorganizowano przy Ognisku KPW. Wilno sekcję strzelecką pod dowództwem plut. rez. Krukowskiego.

Program i zestawienia.

Z chwilą objęcia agend sportowych i Wychowania Fozycznego Kolejowego Przysposobienia Wojskowego przez p. ppłk. dypl. Sheybala, życie sportowe w znacznem tempie postępuje naprzód.

Obecnie, przez Zarząd Okręgu KPW. Wilno prowadzone są pertraktacje w sprawie sprowadzenia do Wilna zespołów piłkarskich ligowych oraz asów lekkoatletycznych i koszykowych.

Prócz tego prowadzone są intensywne zaprawy lekkoatletyczne do zawodów KPW. o mistrzostwo Polski, ponieważ w roku bież. Okręg KPW. Wilno będzie musiał bronić zdobytej w 1932 r. przechodniej nagrody P. Prezydenta Rzplitej.

Z uznaniem należy powitać zamiary KPW. Wilno — założenia w sezonie letnim Sekcji Wioślarskiej i nabycie 2-ch łodzi rasowych.

Z wyczynów sportowych kolejarzy, zrzeszonych w Kolejowem Przysposobieniu Wojskowem, w sezonie bieżącym należy się spodziewać moc niespodzianek w formie zdobycia pierwszych miejsc, zwłeszcza, że Zarząd Okręgu KPW. Wilno, na czele z prezesem p. Puchalskim i ppłk. Sheybalem, przy znacznem poparciu p. prezesa Dyrekcji inż. Falkowskiego, popierają sport wśród kolejarzy.

Dr. TADEUSZ SZELIGOWSKI.

PIEŚNI LITEWSKIE.

O pieśniach litewskich wspominają najdawniejsi kronikarze, jak Nestor i Długosz. Stryjkowski w swojej kronice mówi o pieśni na cześć bogini Pojaty. Pierwsze pieśni spisane pojawiły się w pamiętnikach z podróży do Moskwy Ahasverusa Branda w r. 1689. W 1745 Filip Ruhig wydaje „Postrzeżenia nad językiem litewskim" gdzie zajął się również i pieśniami. Kilka dajn litewskich zamieścił Herder w wyborze pieśni różnych narodów.

Najpoważniejsze badania nad pieśnią ludową litewską prowadzili Niemcy, wydając szereg książek i broszur. W Polsce Akademja Umiejętności w Krakowie, jeszcze na długo przed wojną, wydała zbiór pieśni księdza Juszkiewicza, w opracowaniu Izydora Kopernickiego, Jana Karłowicza, Jana Baudoin de Courtenay i Zygmunta Noskowskiego, który ustalił tekst muzyczny.

Pieśń litewska sięga bardzo odległych czasów, tak, że niektórzy pisarze przypuszczają, że powstały one za czasów Homera. Niepodobna, naturalnie, tego sprawdzić, pomimo, że podobieństwo pieśni starogreckich z litewskiemi jest nieraz frapujące. Naturalnie, tak na Litwie, jak i gdzie indziej, pieśni dzieliły się na religijne świeckie. Religijne szybko uległy wpływom katolicyzmu, świeckie natomiast zachowały swoje cechy charakterystyczne, wskazujące na bardzo odległe pochodzenie.

Pieśni litewskie są jednogłosowe, a więc śpiewane unisono. Obecnie nieraz słyszymy jak lud śpiewa w tercjach; błędne byłoby przypuszczenie, że muzyka litewska jest wielogłosową. Ze struktury pieśni wynika ich jednogłosowość, należą zatem one do muzyki monodycznej (czyli jednogłosowej) podobnie jak muzyki ludowe narodów słowiańskich. Wpływy wielogłosowości otaczających Litwę Słowian, dostrzec możemy dopiero w dajnach z XVI i XVII w.

Charakterystyczne cechy pieśni litewskich dadzą się ująć pokrótce w następujący sposób: częste zmiany taktów i rytmów (takt na „trzy" przechodzi w takt na „dwa", nierzadkie takty nieregularne na „pięć", co jest przeważnie wynikiem rytmiki wierszowanego tekstu), ukazywanie się w greckich i kościelnych tonacjach, wreszcie zakończenie najczęściej niezdecydowane, a to wskutek rozciągania wartości rytmicznej ostatniej nuty tekstu.

Kto był autorem dajn litewskich? Naturalnie nie wiemy. Są one rezultatem konieczności wypowiedzenia się ludu. Skomponowała je zapewne wysoce uzdolniona jednostka, jednak pieśń stała się własnością ogółu, który ją śpiewa, zmieniając wedle upodobania i własnych potrzeb. Niema klasyczniejszego przykładu podporządkowania się indywiduum zbiorowości. Po twórcach pieśni ludowych nie pozostał ślad, pieśń tylko ich żyje — ale już jako wyraz twórczego genjuszu narodu.

Wśród niezliczonej liczby dajn litewskich odróżnić możemy:

a) pieśni pogrzebowe (raudy), śpiewane w czasie obrzędów przy grzebaniu zmarłych;

b) pieśni, dostosowane do tych obrzędów; w tej dziedzinie dochowała się największa ilość oryginalnych melodyj, co tłumaczyć można tem, że w sprawach obrzędów weselnych, kościół katolicki nie przejawiał silniejszej ingerencji.

c) pieśni, śpiewane w czasie śpiewania obrządków religijnych oraz mitologiczne;

d) pieśni wojskowe i wojenne, wśród tych widzimy najsilniejsze wpływy obce. Najczęstszym tematem tych pieśni, są biadania nad koniecznością odbywania służby wojskowej;

c) pieśni okolicznościowe (śpiewane przy pracy w polu, żniwach i t. p.).

Jako temat pieśni po większej części spotykamy miłość oraz uczucia rodzinne; zwłaszcza te ostatnie ujmują pieśń litewską w niezwykle ujmujący i rzewny sposób. Śpiewy wciągają w obręb swego zainteresowania niejednokrotnie i zwierzęta (pieśń o łabędziach).

Reasumując to co powiedziałem poprzednio, podkreślić należy wielką różnicę zachodzącą pomiędzy pieśnią religijną i świecką. Oryginalna pogańska pieśń nabożna zniknęła, pochłonięta przez chrześcijaństwo. Zasadniczo oporny i uparty Litwin (obrzędy pogańskie uprawiane jeszcze na początku 19 w.) nie zdobył się już na sformowanie w myśl własnych kanonów pieśni religijnej chrześcijańskiej; przyjął taką, jaką mu dał Zachód. Nie widzimy śladów takiego przystosowania muzyki kościelnej do swych wymagań, jak np. u Kaszubów czy górali. Natomiast w pieśniach świeckich zdołał naród litewski zachować najprawdziwsze skarby sztuki; słusznie też do pieśni litewskich można zastosować starogrecką zasadę: „Nie w wielkiem leży piękno, lecz w pięknie wielkie".

Z teki karykaturzysty



„Bajała mi kiedyś moja dobra niania
żem stworzony
do słuchania
i do czynów
politycznych a i rozlicznych godności,
czego ludzie prości
nie zrozumią —
Nigdy!
I miała rację ta moja dobra niania!
— — — — — — — — — —
Mój Pan
lubi mnie
i łaską darzy
Jego się słucham!
Dobrze się czuję
w blaskach ołtarzy.
A tak? Cóż — gwiżdżę...
— — — — — — — — — —
Uwaga — baczność — prezentuj broń!
Z szacunkiem głowę przede mną skłoń!
— — — — — — — — — —
Ach! Czemuż tego nie widzi moja niania?!
— — — — — — — — — —
Aby złośliwość ramoty nagrodzić
powiedzmy szczerze —
dobre ma serce — nie lubi szkodzić
gdy tylko może — wnet śpieszy z pomocą.
A cóż ma za to?...
...zjadliwym słowem jeszcze go wygrzmocą!



Przyjęcie raportu przez Pułkownika Maide z Estonji od dowódcy oddziału K. P. W. ob. Rutkowskiego.

WSZYSCY CZŁONKOWIE KOLEJOWEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
POWINNI NALEŻEĆ DO

KASY SAMOPOMOCY K P W.

Członkowie, wpłacający drobne składki miesięczne do Kasy, są ubezpieczeni na życie i od nieszczęśliwych wypadków, a jednocześnie po piętnastu latach należenia do Kasy — otrzymują z Kasy całkowity kapitał ubezpieczony.

Ubezpieczenie na życie polega na tem, że w razie zgonu członka, chociażby na drugi dzień po wpłaceniu pierwszej składki miesięcznej, Kasa wypłaca rodzinie pełny kapitał ubezpieczony.

Członek Kasy, który uległ stałej, całkowitej lub częściowej, niezdolności do pracy z powodu nieszczęśliwego wypadku w czasie zajęć służbowych, poza służbą, lub w czasie ćwiczeń, wchodzących w zakres programu szkolenia K. P. W. — otrzymuje odszkodowanie w stosunku do wysokości kapitału ubezpieczonego.

W razie śmierci członka z powodu nieszczęśliwego wypadku — rodzina otrzymuje dwa razy więcej, niż wynosi kapitał ubezpieczony.

Członkowie Kasy po 6 miesiącach należenia do niej mają prawo do otrzymywania długoterminowych pożyczek na dogodnych warunkach.

Kasa Samopomocy P. K. W. daje swym członkom i ich rodzinom znaczne korzyści materjalne, realizując zaś ideę oszczędności, służy dobru społecznemu.

Zapisy do Kasy przyjmują i szczegółowych wyjaśnień udzielają Referenci Kasy w Zarządach Ognisk P. K. W.

Orjentacyjny wyciąg z tabeli składek miesięcznych

Wiek wstępu	Od kapitału ubezpieczonego złotych w złocie						Wiek wstępu
	500	1000	2000	3000	4000	5000	
20	2.90	5.75	11.45	17.10	22.80	28.50	20
26	2.95	5.80	11.55	17.25	23.—	23.75	26
31	2.95	5.85	11.65	17.45	23.25	29.10	31
36	3.—	5.95	11.85	17.75	23.65	29.60	36
41	3.10	6.10	12.15	18.20	24.25	30.35	41
46	3.20	6.35	12.65	18.95	25.25	31.60	46
51	3.40	6.75	13.45	20.10	26.80	33.50	51
56	3.70	7.35	14.65	21.95	29.25	36.55	56
60	4.10	8.10	16.10	24.10	32.10	40.15	60

Wysokość składki miesięcznej ustala sam zainteresowany

Składki ściągane są przez listy płacy

Pszczoły — soja — Jedwabnictwo.

Z pośród wielu poczynań w dziedzinie kulturalno-oświatowej, Zarząd Okręgowy K. P. W. w Wilnie rozpoczyna przygotowania do szerzenia zasad racjonalnej gospodarki pszczelarskiej. Praca ta zatacza coraz szersze kręgi wśród kolejarzy, ale, bez żadnego planu i opieki organizacyjnej, wysiłki odosobnionych jednostek samą pracę osłabiają.

Kolejarz wileński osiadły na terenach rozległego okręgu wileńskiego, prawie na każdej stacji posiada ule z pszczołami, niema natomiast wspólnej organizacji pszczelej, nie może się zetknąć z literaturą pszczelarską i nie orjentuje się w wynalazkach i ulepszeniach.

Najbliższem zadaniem Zarządu Okręgowego będzie zespolenie kolejarzy na terenie Dyrekcji w sekcje pszczelarskie, które będą założone przy każdem Ognisku K. P. W. Wspólny cel hodowli pszczół i uzyskiwanie korzyści połączą łacniej w jedną całość kapewiaków- pszczelarzy, a takie zorganizowanie ześrodkuje wysiłki nad prowadzeniem kursów pszczelnictwa dla kolejarzy i okolicznych mieszkańców, umożliwi nabywanie cukru dla podkarmiania, da możność wyrobu węzy sztucznej z własnego wosku, pozwoli na kupno sprzętów pszczelarskich i uli oraz uprawę roślin i drzew miododajnych — słowem zorganizowanie się kolejarzy-pszczelarzy przy Ognisku K. P. W. winno przynieść sporo korzyści, bez większego nakładu pracy, które kolejarzy zbliży na tym nowym odcinku gospodarczym.

Ponadto zostanie zwrócona uwaga na konieczność rozpowszechnienia hodowli soi, która ma wszechstronne zastosowanie, jako pokarm dla ludzi, dla zwierząt i dla przemysłu technicznego.

W celu zaznajomienia z tą rośliną szerokich mas kapewiaków. — Zarząd Okręgowy zamierza rozwinąć propagandę przez odczyty i zapoznanie kapewiaków z samą rośliną i przetworami z niej otrzymywanemi.

W końcu Zarząd Okręgowy ma zamiar wszcząć propagandę nad rozpowszechnieniem hodowli białej morwy, doskonale nadającej się do żywopłotów na stacjach lub przy torowiskach, a służącą za pokarm dla jedwabników. Ta nowa gałęź amatorskiej hodowli przy racjonalnem prowadzeniu da korzyści kapewiakom i Państwu. Liczne rzesze kolejarzy zajmujące się jedwabnictwem częściowo potrafiliby wyprzeć dopływ towarów jedwabniczych z zagranicy.

Precę z dziedziny hodowlano-gospodarczej Zarząd Okręgowy pragnie rozpocząć i krzewić pod hasłem: „Przyjemne z pożytecznem dla jednostki i Państwa".

ZARZĄD OKRĘGOWY K. P. W. W WILNIE

Zarząd Główny Okręgu stanowią: Prezes — Puchalski Michał, I Wice-Prezes — ppłk. dypl. Sheybal Tadeusz, II Wice-Prezes — inż. Peczke Edward, III Wice-Prezes — inż. Walicki Stefan.

Obsada poszczególnych referatów przedstawia się następująco:

I. Referat P. W. i W. F. — Fachowo-kolejowy — kierownictwo główne — ppłk. dypl. Sheybal Tadeusz, pozatem — Moskwa Kazimierz, Głażewski Stefan i Kisiel Andrzej.

II. Referat Organizacyjny Bratniej Pomocy — kierownictwo główne Prezes Puchalski Michał, pozatem Dowgalewicz Józef.

III. Referat Kulturalno-oświatowy — Foss Karol.

IV. Sekretarjat i referat prasowy — Moskwa Kazimierz.

V. Skarbnik i Kasy Samopomocy — Dowgielewicz Józef.

VI. Referat Gospodarczy — Kordel Stefan.

VII. Ewidencja — Jabłoński Konrad.

WINA I PRZEBACZENIE.

Zadźwięczały sygnały zapowiadające nadejście pociągu.

Stacja — jedna z tych „malutkich" — tonęła w ciemnościach i tylko gdzieniegdzie paliły się słabe światła latarni zwrotnicowych.

Na posterunku siedział, pochylony nad szeregiem dźwigni, Jan Ligoń, zowrotniczy, młody jeszcze człowiek, o płowej czuprynie i jasnych oczach.

Ligoń pilnie sprawdzał ustawienie jezdni, już zawczasu przygotowanej. Kontrola wypadła widocznie zadawalająco, bowiem Ligoń odszedł od aparatu nastawczego i wyjrzał przez okno posterunku. Chciał dostrzec światła parowozu.

Jakoż po chwili, daleko, zamajaczyły dwa ogniki. Pociąg zbliżał się do stacji.

Ligoń szykował się więc do spotkania pociągu. Ujął w rękę latarkę, wzmocnił światło i wyszedł na próg posterunku. Ciepło nocy czerwcowej miło nań uderzyło. Rad był z tego, bo posterunek, z cegły i kamienia, był chłodny. Spojrzał w stronę pociągu.

„No, jeszcze minuta, dwie, a będzie już tu" — mruknął pod nosem. Mimowoli rzucił okiem na zegarek. Wskazywał godzinę 23 minut 45. „Dobra, opóźnienia niema!" — pomyślał Ligoń.

Nagle, coś go tknęło. Spojrzał instynktownie na tor główny, na pierwszą zwrotnicę, przez którą właśnie pociąg przejść musiał. Zdrętwiał.

Wiązania zwrotnicy były rozluźnione.

Pociąg podchodził...

Ligoń porwany nagle strachem, rzucił się naprzód. Musiał pociąg zatrzymać. Za wszelką cenę, aby do katastrofy nie dopuścić. Trzymaną w ręku latarką począł szybko zakreślać koło. Sygnał zatrzymania.

Obawiając się, że maszynista sygnału nie zauważy, pędem parł naprzód, aby, chociaż o kilkadziesiąt metrów od niebezpiecznego miejsca, położyć na torze petardy.

Biegnąc, widział już wyraźnie reflektory latarń parowozu. Oświetlały go wyraźnie. Obserwujący tor maszynista zauważył Ligonia. Zrozumiał, że coś zaszło.

Zgrzytnęły hamulce...

Zmęczony Ligoń stanął. Już był spokojny. Do katastrofy nie dopuścił.

Po chwili zobaczył zbliżających się do niego konduktorów i maszynistę, a w dali, poniżej toru, w zaroślach... twarz brata.

Padł zemdlony na ziemię...

— — — — — — — — — —

Ogniem gniewu płonęły oczy. Wzburzone piersi falowały. Zaciśnięte kurczowo pięści były przygotowane do uderzenia, do brutalnego ciosu.

Zdawało się, że bracia rzucą się na siebie.

Starszy od Witolda Ligonia, Jan, pohamował się jednak. Gniew powoli ustępował rozżaleniu. Ciężko usiadł.

— I ty, mój brat rodzony, tyś mi to uczynił? Ty, któregom tak zawsze bardzo kochał? Za co, powiedz, cóżem ci złego zrobił?

Witold ponuro milczał. Po chwili rzekł:

— Sam wiesz dobrze! Co ci tu będę opowiadał! A zresztą, nic mnie już dziś to nie obchodzi. I tak wychodzę z domu. Możesz tu królować i panować, jak długo sam zechcesz.

Po chwili, głosem cichym, dodał:

— I to z nią.

Jan Ligoń podniósł zdumione oczy. Spojrzał na brata. Nic nie zrozumiał.

— Jakto z nią? — zapytał.

— No, Janie, nie żartuj ze mną — rzucił nerwowo — wiesz o kogo tu chodzi. O Annę...

W głowie Jana zawirowało. Słowo „Anna" rozbudziło w nim wspomnienia rozmowy z nią z przed kilku dni. Rozmowy ostatniej. Wspomnienie to paliło go, sprawiając nieludzkie wprost cierpienie. Uświadomił sobie nagle całą ohydę czynu rodzonego brata, a zarazem zrozumiał, jak bardzo Annę Witold musi kochać, że nie wahał się popełnić zbrodni, aby brata usunąć z drogi, chociażby go miał zamknąć w więzieniu, chociażby miał przejść po jego trupie. Tego jednak pomimo wszystkie przypuszczenia nie mógł się spodziewać.

— Więc tak bardzo ją kochasz — rzekł po dłuższej chwili.

Witold wbił wzrok w ziemię. Nurtował w nim żal.

Powoli począł rozumieć potworność czynu popełnionego wobec brata, brata, którego kochał i który tyle dowodów swej miłości mu okazywał. Świadomość ta sprawiała mu niewysłowione cierpienie, głęboki ból.

— Trudno, powiedział, stało się...

Zapanowała cisza.

Po chwili Jan począł mówić:

— Z Anną zerwałem. Wiedziałem jak ją kochasz, a ona... ciebie. Namowy rodziców i przyjaciół były mi bez znaczenia. Nie chciałem korzystać z przymusu i praw „brata starszego" — zaznaczył ironicznie — pozatem wyjeżdżam. Przeniesiono mnie stąd daleko. Zapomnę o Annie, mimo, iż ciężko będzie pogodzić się z myślą, że ją utracę na zawsze.

W twarzy Witolda zaszła zmiana. Prawda rzucona mu w oczy, przybiła go. Rozpłakał się jak dziecko. Chciał wyjść, ale jakaś siła trzymała go. Nie mógł kroku zrobić.

Jan wstał i zmierzał ku wyjściu.

Spojrzeli na siebie...

Po chwili padli sobie w ramiona...

Andrzej Boroń.

MIGNON G. EBERHART. 1)

GDY MINIE ZAWIEJA...

Przekład autoryzowany z angielskiego.

Rozdział I.

Nigdy w życiu nie widziałam smutniejszego pustkowia. Wprost nie do wiary, aby w odległości dwunastu godzin od Barringtonu mogło mi się wydawać, że jestem tak dalego od tłumnych i gwarnych siedzib ludzkich, wśród dzikiej okolicy, pustej, niesamowitej, ponurej, bogatej li tylko w jałowe piaski i nędzną sośninę.

Sprowadziły mnie tu dwa listy. Jeden, pisany nieznanym mi charakterem od Matilus Kingery. Znałam to nazwisko, gdyż w kronice towarzyskiej, którą, jak większość pielęgniarek, stale czytywałam, rodzina Kingery'ch wysuwała się zawsze na pierwszy plan.

Papier był skromny, atrament bardzo czarny, pismo śliczne, ogromnie zamaszyste.

List brzmiał, jak następuje:

„Szanowna Pani!

Ponieważ moja ciotka, pani Lucia Kingery, potrzebuje pielęgniarki, zwracam się do Pani z polecenia p. O'Leary'ego. Ciotka nie może chodzić już od kilku lat ale poza tem jest zdrowa i praca Pani polegałaby głównie na robieniu masażów i ogólnej opiece. Poprzednia pielęgniarka wyjechała niespodziewanie dziś rano. My wyjeżdżamy posiągiem wieczornym o szóstej do Huntgi's End z kilgorgiem gości. Jeżeli Pani zechce przyjąć łaskawie moją ofertę, proszę stawić się o tej godzinie na Dworcu Unji. W razie gdyby Pani nie zdążyła się przygotować, mogłaby Pani przyjechać następnym pociągiem, o północy. Niech Pani weźmie bilet do Niettlson. Będzie tam czekał samochód. Proszę uprzejmie przysłać odpowiedź przez posłańca.

Z poważaniem

Matil Kingery".

Od pierwszej chwili rzuciło mi się w oczy nazwisko O'Leary'ego. Pisząca podkreśliła je wymownie, ale i tak by mi ono dało do myślenia. Jeżeli Lance O'Leary, przedsiębiorczy, młody detektów i mój dobry znajomy, polecił właśnie mnie, znaczyło to, że sprawa przedstawiała się zagadkowo. Słowem, że chodziło o coś więcej niż o zwykłą opiekę nad chorą. Zdecydowałam się odrazu. W momencie gdy wręczałam posłańcowi odpowiedź z wyrażeniem zgody, otrzymałam list od O'Leary'ego, który jest zawsze serdeczniejszy w listach, niż gdy się spotykamy. Gdyby nie to, że ja Sara Keate, nie jestem ani młoda, ani ładna ani sentymentalna, ani głupia, ani skłonna do niestrawności, mogłoby go to wplątać w poważne trudności. Wspomniawszy o niestrawności, muszę zaznaczyć, że zdrowy rozsądek i zdrowy żołądek chodzą w parze.

Przytaczam i ten list:

„Droga Panno Saro!

Piszę, żeby poprzeć prośbę panny Kingery. Powiem szczerze, że jest mi Pani potrzebna. Jeżeli się Pani nie zmieniła w ciągu ostatnich paru lat i nie straciła wrodzonej fantazji i odwagi, to będzie Pani z tego rada. Proszę mnie potraktować tylko jako byłego pacjenta. Nikt, oprócz panny Matil, nie wie, że bawię tu w charakterze zawodowym i wogóle, jaki jest mój zawód.

Oddany całem zbrodniczem sercem

Lance O'Leary".

Ton listu był nieco żartobliwy. Później dopiero dowiedziałam się, że O'Leary niezupełnie uwierzył opowiadaniu Matil — bo któżby zresztą uwierzył? — nie, żeby kwestjonował jej szczerość, ale przypuszczał, że była w błędzie. No, i nawet nie przeczuwał, co nas czekało w Hunting's End.

Nie zdążyłam na pociąg o szóstej, aby się połączyć z całą paczką (nie wiedziałam ile tam było osób) i pojechałam o północy. Jak już zaznaczyłam, podróż trwała dwanaście godzin i skończyła się niespodzianką. Takich wrażeń musi doznawać podróżny, który usypia w porcie wśród świateł, wrzawy i ruchu i wkrótce budzi się wśród bezkresnej pustyni wodnej. I ja znalazłam się na pewnego rodzaju pustyni, równie bezkresnej i pustej jak ocean. Otoczyło mnie faliste morze piasków, zlewających się z niebem w jeden milczący ogrom, wiejący niepojętą grozą. Ja, szofer i samochód byliśmy wśród tego potężnego bezmiaru, jak kruche zabaweczki. Niebo, nie błękitne, a brudno szare, było dokładnie tego samego koloru co piasek. Jechaliśmy nierównym szlakiem, wstrząsani niemiłosiernemi podrzutami maszyny.

Szofer objaśnił mnie niedbale, że „mamy niedaleko, dwadzieścia mil z czemś", ale ja przeżyłam ich najmniej sto dwadzieścia. I pewnie tyle by wypadło, gdyby obliczyć wszystkie podskoki i zakręty. Trzymałam się z całej siły siedzenia, pilnując kapelusza i głowy. Na walizkę nie mogłam się oglądać z obawy skręcenia szyi, która i tak zniosła więcej, niż to jest anatomicznie możliwe. Treść dwóch listów, które, nawiasem mówiąc, zniszczyłam, nie schodziły mi z myśli. Zastanawiałam się również nad nazwą Hunting's End.

Hunting's End! Kres łowów! Czy to miało jakie znaczenie? Wydawało mi się, że musiały to być jakieś tragiczne łowy. Niesłychanie pusta i ponura okolica i wiejąca od niej groza nasuwały złowieszcze przypuszczenia. Później dowiedziałam się, że nieboszczyk Huber Kingery ochrzcił swoją rezydencję myśliwską Hunting's End (Kres łowów) tylko dlatego, że myśliwi wracają do niej wieczorem po polowaniu. Oczywiście. Moje dramatyczne domysły były tylko dowodem, że posępna atmosfera okolicy zaczęła mi działać na nerwy od samego początku.

Na pół godziny przed miejscem przeznaczenia jął prószyć śnieg, taki miękki i delikatny, iż zdziwiłam się, że szofer spogląda trwożnie na ołowiane niebo i na ciemną linję pagórków na zachodzie. Niepokój jego znalazł swój wyraz w przyśpieszeniu jazdy. Mała maszyna rwała przez piaszczyste zaspy z taką szybkością, że pewnie cudem nie rozleciała się na części. To samo powiem o moich kościach.

— Czy to za wcześnie na śnieg? — Wrzasnęłam, starając się zagłuszyć warkot motoru.

— Zawsze mamy śnieg w listopadzie! — odkrzyknął szofer i wziąwszy ostry zakręt oraz strome zbocze, dodał zagadkowo bardzo urywanym głosem, jako że podskakiwał na siedzeniu: — Mam — nadzieję, — że — nie — jest — tak — jak — będzie...

Zahamował tak nagle, że rzuciło mnie ku przodowi i jeżeli nie rozbiłam głowy o szybę, to tylko dlatego, że drugie szarpnięcie odrzuciło mnie równie gwałtownie wtył.

— Tamtą ścieżką pani pójdzie! — ryknął szofer. — Udźwignie pani walizkę? — Wyskoczył z auta i wyładował mnie razem z bagażem na dróżkę, wykutą w skale. — Muszę się śpieszyć zpowrotem. — Z temi słowy znalazł się znów przy kierownicy. Sięgnęłam do torebki. Nie! — Zaprotestował. — Panna Kingery zapłaci mi jutro jak przywiozę żywność z Nettleson. — i dodał coś niewyraźnego, co zrozumiałam jako: — Jeżeli wrócę.

Zostałam sama.

Atmosfera tak była przesycona śniegiem, że rozróżniłam na pagórku nad sobą tylko bezkształtną, ciemną masę, prześwietloną tu i ówdzie promieniście żółtemi plamami okien. Podszedłszy bliżej, stwierdziłam z pewnem zdziwieniem, że budowla przedstawiała się, jak na pawilon myśliwski, niezwykle okazale. Wiedziałam, że właściciele byli bogaci, ale nie byłam przygotowana aż na taki pałac.

Weszłam na schody, prowadzące na zupełnie prostą, wiejską werandę, zastawioną ogrodowemi krzesłami i ławkami, pokładzionemi do góry nogami wzdłuż prymitywnej balustrady. Śnieg zasypywał mi oczy i zimne powietrze tamowało oddech w płucach. Nagle ciężkie drzwi wejściowe, zbite z całych pieńków, otworzyły się energicznie i na werandę wylała się fala światła, ciepła, wrzawy głosów dźwięków fortepianu.

W progu stała młoda dziewczyna za którą zobaczyłam przelotnie ogień na kominku, dywany, sofy z poduszkami i poruszające się sylwetki. Lecz cała moja świadoma uwaga ześrodkowała się na niej. Śnieg owijał resztę świata w nieprzezroczyste, białe zwoje i tylko z za balustrady sięgało ku nam czarne skrzydło sosny. Nieruchome, zimne powietrze całowało jej gorące policzki i granatowe oczy, pełne niezgłębionego spokoju. Wiedziałam, że Matil Kingery miała opinję piękności, pomimo to olśniła mnie z

MR. KOHUTEK LUDWIK.

LIST ZE ŚLĄSKA.

Tak się złożyło, że po siedmioletnim pobycie w Wilnie, musiałem wyjechać na stałe do Katowic. Wyrzec się Wilna w takim wypadku jest sprawą niełatwą. Wilno wiąże ludzi z sobą. Jest to faktem stwierdzonym. Zastanawiałem się co jest tego przyczyną, że do Wilna musi się przywiązać każdy, kto się w niem na dłuższy okres zatrzymał, i że do Wilna przywiązuje się człowiek szybciej, niż do któregokolwiek innego miasta Polski.

Odpowiedź na to znalazłem taką: przybysz z dalszych stron Polski przybywa do grodu Gedymina z pewnym sentymentem. To co się czyta o Wilnie w dziełach naszych romantyków, to co wiemy z historji o Wilnie, stolicy dawnej Litwy, kraju sfederowanego z Polską mocnemi węzłami braterstwa, a zarazem siedzibie kultury i nauki ziem, które wydały cały zastęp ludzi wielkich Narodu Polskiego — wodzów, wieszczów, uczonych — wystarcza jako dobry zadatek do szybkiego zżycia się z Wilnem i pokochania go. Jeżeli chodzi o dalsze elementy, wiążące człowieka z Wilnem, to nie można powiedzieć, że sprawia to samo miasto, ze swą kulturą, pięknem położeniem, ślicznemi okolicami. Nie można również mówić, że sami mieszkańcy Wilna przez swą gościnność, uprzejmość i szczerość, w zetknięciu się z „nietutejszemi" zjednywują serca dla Wilna. Dopiero Wilno wzięte razem z wilnianami stanowi ten niezawodny cement, który z upływem czasu tężejąc, przywiązuje do siebie ludzi wraz z sercami, o ile przybywając do Wilna je ze sobą przyniesli.

Katowic nie widziałem od trzech lat. Co za ogromne zmiany zaszły w ciągu tego czasu! Nowe gmachy, nowe drapacze chmur w śródmieściu, a co najważniejsze znacznie bardziej polski wygląd miasta, niż ongiś. Na ulicy i w kawiarniach słyszy się wszędzie poprawny język polski. Dzieci i młodzież rozmawiają z sobą po polsku. Ha! To jest rosnąca Polska.

Na dworcu podchodzi do mnie jeden taki młody katowiczanin, chłopiec w wieku 17—19, lat i prosi, czy nie mógłby mi odnieść walizek.

Ile to będzie kosztować?

60 groszy — brzmi odpowiedź. W porządku. Idziemy razem, obaj zadowoleni. Po drodze myśli moje uciekają ku Wilnu. Przedewszystkiem pomyślałem, że w Wilnie zaśpiewałby sobie taki przygodny tragarz, co najmniej „jedną złotóweczkę".

Następnie przypomniało mi się pewne zdarzenie, które swego czasu przeżyłem w Wilnie. Przyszedł do mnie kiedyś pewien młody chłopak z narzekaniem, że nie może znaleźć pracy. Nie mogąc, nic innego poradzić, powiedziałem mu żeby poszedł na dworzec bagaż nosić podróżnym. Nawet mu wyliczyłem, że może w ten sposób zarobić po 5 zł. dziennie. Na to się ów chłopiec mocno oburzył, mówiąc, że byłoby mu wstyd, gdyby miał komuś nosić walizy! De gustibus non est disputandum! Tu jednak trzeba przyznać, że Wilno nie wie co to jest bezrobocie! Poprostu bezrobocie w Wilnie jest jedynie kwestją napływu ludności wiejskiej do miasta. Kto chce zobaczyć prawdziwe bezrobocie musi przyjechać do Łodzi lub na Śląsk.

W Katowicach samych nie widać bezrobocia. Istnieje ono raczej w najbliższem sąsiedztwie tego miasta wojewódzkiego. W Katowicach bowiem niema zakładów i fabryk, wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Znajdują się one jednak na przedmieściach i w okolicy miasta. W Katowicach mają główne swe siedziby dyrekcje poszczególnych hut, kopalń i t. p. Bezrobocie jest więc tam, gdzie znajdują się źródła pracy. Po Katowicach, a raczej po domach Katowic, krążą za to liczne postacie, prosząc o jałmużnę. Legitymują się przytem wszędzie bez robociem.

Taki żebrzący bezrobotny z wyglądu nawet nie przpomina zwykłego żebraka. Jest to zazwyczaj człowiek młody, zdrowy, dobrze zbudowany, w ubraniu całem, często kroju sportowego, na twarzy rezygnacja i przygnębienie. Gdy taki bezrobotny zadzwoni do mieszkania i zostanie odprawiony z niczem, nie hałasuje, nie zdziera z drzwi wizytówek, jak to często robią żebracy wileńscy. Idzie do następnych drzwi i dzwoni cierpliwie dalej. Społeczeństwo śląskie rozumie niedolę tych ludzi. Często też można obserwować po domach katowickich jak bezrobotny opróżnia z werwą w klatce schodowej miskę strawy, podaną mu przez kucharkę, czy panią domu.

Jednak te pojedyńcze osoby, chodzące po domach, są niczem wobec dziesiątków tysięcy bezrobotnych z rodzinami, których potrzeby zaspakajają: państwo, samorządy i instytucje społeczne.

Udzielanie pomocy rodzinom bezrobotnych w postaci odzieży i żywności. jest powszechnie przyjęte. Jest to malum necessarium dzisiejszych czasów.

Zdrowszą formą ratowania bezrobotnych jest dostarczanie im pracy.

Rozumieją to doskonale władze rządowe i samorządowe na Śląsku. Rozumie to również i docenia sam bezrobotny ślązak, który chętnie garnie się do każdej pracy.

Najwięcej bezrobotnych zatrudnia się w województwie śląskiem w sezonie budowlanym, a to przy robotach tak rządowych, jak prywatnych.

Władze wojewódzkie, powiatowe i gminne starają się usilnie zmniejszyć bezrobocie przez uruchomienie robót drogowych i budowę nowych linij kolejowych.

Latem 1933 roku ma być zbudowana kolej wzdłuż granicy czechosłowackiej, między Cieszynem i Zebrzydowicami. Poza tem planowane są w bieżącym roku wielkie roboty przy budowie dróg.

Wiadomo powszechnie, że na terenie województwa śląskiego jest najgęstsza sieć drogowa w Polsce. Na Śląsku mamy 2.237 km. dróg o twardej nawierzchni. Z tego na 1 km. kwadr. przypada 528 mtr. dróg przeciętnie, zaś w powiecie świętochłowickim (przemysłowym), aż 1.800 mtr. dróg. Te drogi są urządzone według nowoczesnych potrzeb. Nawierzchnia ich jest wybrukowana kamieniem, pokryta asfaltem, betonem, kitonem i t. p. Prócz tego Śląsk ma jeszcze około 3 tys. km. dróg ziemnych, które czekają na uporządkowanie.

Program prac drogowych na 1933—1934 rok przewiduje na terenie województwa śląskiego: wybrukowanie 80 km. nowej drogi, gruntowne wyreperowanie 150 km. dawnych dróg szutrowanych, częściowe wyreperowanie 1.400 km. dróg, urządzenie 12 km trwałej nawierzchni i 50 km. nawierzchni terowej.

Koszty tych robót mają wynieść ogółem 5.700 tys. zł., z tego wypadnie 2.300 tys. zł. na robociznę i 3.400 tys. zł. na materjał. Źródła pokrycia tych kosztów są następujące: 2.000 tys. zł. dostarczy fundusz zatrudnienia bezrobotnych, 1.900 tys. zł. daje samorządowy wojewódzki fundusz drogowy i 1.800 tys. zł. ma wpłynąć z funduszów drogowych powiatów i gmin.

Przy robotach drogowych ma być zatrudnionych 10.000 robotników, rekrutujących się głównie z pośród bezrobotnych.

Wreszcie wydział robót publicznych śląskiego urzędu wojewódzkiego projektuje latem 1933 r. budowę drogi wodnej Przemsza—Wisła, również dla zatrudnienia bezrobotnych.

Charakterystycznem jest, że na Śląsku przy udzielaniu pomocy bezrobotnym, nie rozdaje się opału, jak w Łodzi, Warszawie lub Wilnie. Bezrobotni na Śląsku mają przez cały rok opału poddostatkiem. Wystarczy pójść z łopatą i workiem w pole, wykopać dół 1—2 mtr. głęboki, by natrafić na węgiel. W ostatnich czasach bezrobotni na Śląsku korzystając z tego zaczęli po kilku, kilkunastu, kopać węgiel na terenach, należących do różnych kopalń i tworzyć t. zw. „biedaszyby". Tym prostym sposobem wydobyty węgiel odstawiali furami w wielkich ilościach, po cenach bardzo niskich do sąsiednich miast, wytwarzając niesłychaną konkurencję dla kopalń węglowych. Naskutek energicznej interwencji przedsiębiorstw węglowych, władze administracyjne zabroniły bezrobotnym kopać bezprawnie węgiel, zwłaszcza na sprzedaż. Jednakowoż na własny użytek bezrobotni kopią „dziko" węgiel w dalszym ciągu, na co się patrzy przez palce.

W ubiegłym tygodniu zajęto w Siemianowicach, Załężu, Bielszowicach i innych miejscowościach na Śląsku 67 fur węgla w ilości 210 q., pochodzącego z dzikich odkrywek, a który został przywieziony do miast na sprzedaż. Skonfiskowany węgiel został przekazany władzom gminnym danych miast z przeznaczeniem do kuchen dla bezrobotnych.

Z nastaniem wiosny bezrobocie na Śląsku szybko zmaleje. Jednakowoż obecnie w niektórych przedsiębiorstwach jeszcze się zwalnia robotników. Przedsiębiorcom chodzi przytem głównie o uzyskanie obniżki płacy robotników.

Ostatni taki wypadek zaszedł na kopalni „Radzionków". Dyrekcja kopalni poddała pod głosowanie całej załogi robotniczej, czy zamknąć kopalnię, czy obniżyć płace robotników o 6 proc. Na 1145 głosujących, 548 opowiedziało się za obniżką, a 559 — przeciw. Chociaż projekt obniżenia płac został przez głosowanie odrzucony, do rozwiązania stosunków służbowych między dyrekcją kopalni a robotnikami, naskutek interwencji wojewódzkich władz, narazie nie doszło.

Działalność Komitetu Opieki nad Wsią Wileńską.

Sprawozdawca, z tej tak pięknie rozwijającej się pomocy społecznej, jest w nielada kłopocie, gdyż osoby, które pokładają od lat wielu niespożyte i nieobliczalne zasługi na polu przemysłu ludowego u nas, handlu temi artykułami i zorganizowaniu racjonalnego tkactwa, mogącego zapewnić naszym wieśniakom jakąś pomoc materjalną, te osoby absolutnie nie znoszą by o ich zasługach mówić. Trzeba więc ulec ich woli. I tak każdy wie, kto i jak pracuje w tej dziedzinie.

Pod energiczną inicjatywą Pani Premjerowej Prystorowej, która stale czuwa nad rozwojem tkackiego przemysłu, giełdy lniarskie, „babskie wyroby" domowych warsztatów, przybierają coraz poważniejsze rozmiary. Trzeba być na takim punkcie zbornym z brakarzami i panią... Jak się do niej garną wiejskie gosposie, jak cieszą, że jakiś grosz spadnie za te wieczory spędzone przy snuciu lnianych włókien. Zimą i tak roboty niema, więc jakże to dobrze, że tkanie płótna się opłaci, że czas spędzić można na dochodowej pracy i to tak lubianej! Otaczają znajome osoby, cieszące się ich zupełnem zaufaniem, coraz staranniej stosują się do wskazówek. A badania są dokładne i nielada. Przez lupę ogląda pan brakarz ilość nitek w centymetrze płótna, i waga musi być przepisowa, i szerokość materjału. Zapotrzebowania są na bielone i niebielone, na kurzel gruby i na cieńsze, pościelowe, na worki, na ręczniki. Wojsko bierze na onuce, na koszule, na pościelową bieliznę, okazując dalekoidącą pomoc wiejskiemu tkactwu.

Worki idą do fabryk nawozów sztucznych, do salin, do Chorzowa, Mościc. Dyrekcje kolei też zgłaszają swe zapotrzebowania. Nasze płótno wypiera powoli, ale skutecznie, różne juty i bawełny zagraniczne. Kolorowe tkaniny nie są w tej akcji brane pod uwagę, chyba przygodnie się coś wyjątkowo ładnego trafi i idzie do Bazaru, który prowadzi obok płóciennych handel kolorowemi tkaninami, zgłaszanemi wprost do sklepu na Zamkowej, tak ładnie udekorowanego teraz na święta w palmy i płótna.

Stałemi punktami zakupów są następujące miejscowości, zorganizowane już od dłuższego czasu, mające wprawne i pilne tkaczki, a nawet tkaczy, bo mężczyźni, zobaczywszy że ten babski proceder nie jest do pogardzenia, zasiedli do warsztatów ochoczo i nawyprzódki z żonami tką kurzel, i co tam trzeba.

Zaczynając od najbliższych Wilna okolic: Worniany, Szumsk, Olkieniki, Turgiele, Mołodeczno, Lebiedziewo, Gródek, Radoszkowicze, Raków, Ilja, Oszmiana, Krewo, Dziewieniszki, Konwaliszki, Smorgonie, Świr, Święciany, Ignalino, Dukszty, Brasław, Widze, Nowy-Pohost, mają swe punkty tkackie.

Dla porównania i zestawienia wzrostu tkactwa wiejskiego kilka cyfr:

Lipiec 1932 — 12.161.30 mtr. kurzelu, 1.309.70, mtr. ręczników, 1.019.95 worków. = 14.490.95 mtr.

Marzec 1933 — 19.387.25 mtr. kurzelu, 1.960 mtr. ręczników, worków 8.849.95 = 30.197.20 mtr.

Jak widzimy wydajność, i co za tem idzie dochód, wzrosły osiem razy od lipca do marca. Pocieszający dowód dzielności pracowników na tem polu i praktycznego zastosowania zdrowej zasady samowystarczalności.

H. R.

Z Tygodnia Ochrony Przyrody.



W ramach Ochrony Tygodnia Przyrody odbyło się 9 b. m. w warszawskich ogrodach miejskich zakładanie na drzewach skrzynek przeznaczonych na gniazda dla ptaków.

LUDWIK GEWIS.

Legenda o zajączku i jajkach wielkanocnych.

Zła i sroga zima musiała się przecież z kraju wynosić. Gdy tylko ustąpiła, przyleciała całkiem zadyszana, ale rozśpiewana i roześmiana Wiosna. Była to dorodna, smukła dziewczyna, a oczy miała lazurowe, jak niebo pogodne, a sukienkę obsypaną od góry do dołu białem, czerwonem i żółtem kwieciem. Równocześnie z jej przybyciem zaczęły soki żywiej krążyć we wszystkich drzewach i krzewach, rośliny dostawały pączków i kwiatów, zboża okryły piękną zielenią ozimin czernające pola, słońce przygrzewało coraz mocniej, wszystko pięło się w górę — słowem cały świat nie posiadał się z radości życia i rozkoszy istnienia. Wśród tego wszystkiego stała wiosna, z twarzy jej nie schodził słodki uśmiech, rozpostarała ramiona, radość przepełniała jej serce, nuciła jakąś piosenkę i była ze siebie i świata bardzo zadowolona. Nagle chmura przysłoniła jej tak dotąd pogodną twarzyczkę. Obejrzała się Wiosna i spytała: „Gdzie to pochowali się moi kochani ludziska? Czyżby siedzieli jeszcze w swych ciasnych, dusznych izbach, w których szukali ciepła w czasie zimy? Czyżby nie zauważyli jeszcze, że moje panowanie się już w przyrodzie zaczęło? Muszę ich jak najprędzej zawiadomić o mojem przybyciu i zaprosić, by razem ze mną radowali się słońcem i zapachem kwiatów. Tak— ale kogo ja im poszlę? Moje słowiki i jaskółki jeszcze nie wróciły, moje słonki siedzą jeszcze gdzieś po lasach i górach — bocianów mam tak mało, jak na tyle roboty, którą muszą załatwić. Zresztą jak przylatują do ludzi, to ci im zanadto w dziób zaglądają, czy czego małego i krzyczącego ze sobą nie przynoszą! Nie, bocianów także z wieścią wysłać nie mogę!".

Gdy Wiosna tak srodze się głowiła — przebiegł jej przez drogę zajączek. Czekajno! — zawołała ucieszona — Poczekajże zajączku! Chodźże tu do mnie na chwilkę! Umiesz tak szybko biegać — skocz więc jak tylko możesz najprędzej do mieszkań ludzi — zanieś im ode mnie pozdrowienia i powiedz, że pani Wiosna już wróciła i zaproś, by przyszli obejrzeć wszystkie piękne rzeczy, które ze sobą przywiozła: łagodny wietrzyk, śpiewające ptaszki, zieleń lasów, szparagi i macierzankę, konwalję i pierwiosnki! I powiedz im jeszcze, ażeby wszyscy, wszyscy bez wyjątku przyszli w pola, lasy, łąki i ogrody i żeby się serdecznie, wesoło radowali. A niech na miły Bóg nie zapomną zabrać ze sobą wszystkich dużych i małych dzieci!

Wiosna zamilkła, a zajączek siedział czegoś bardzo markotny i drapał się za słuchami. Wreszcie odezwał się bardzo potulnie i grzecznie do Wiosny: „Ach, moja droga i łaskawa Pani Wiosno — zwolnij mnie z tego poselstwa. Wiesz przecie, że my Zajączki jesteśmy rodem bardzo tchórzliwym i źli ludzie i ich przyjaciele, jeszcze gorsze od nich psy prowadzą z nami wieczną wojnę—choć dalibóg nie daliśmy ku temu żadnego powodu. Strzelają do nas lub gryzą nas, gdzie nas tylko spotkają. Rzekomo ma być mięso nasze, zwłaszcza smażone i w połączeniu z kompotem z borówek bardzo smaczne. Gdy przyjdę z wieścią o pani do domów i zagród i nawet gdyby złe psiska były na łańcuchu, może się zdarzyć, że taki żarłok człowiek ubije mnie i zrobi ze mnie przysmak na niedzielę. Jasna Pani Wiosno — ciarki mnie przejmują tylko na myśl o tem!"

W odpowiedzi na tę wzruszającą mowę Wiosna się tylko serdecznie uśmiała i rzekła: „Ej, ty serce zajęcze! Tak źle nie będzie. Ludzie jadają mięso zajęcze tylko w jesieni i zimie — nie zrobią nic złego. Psy natomiast przyznaję, że nie są twymi przyjaciółmi — leżą teraz wszystkie na łańcuchu i muszą na złość nosić namordniki. Ażebyś jednak nie umarł ze strachu zanim dotrzesz do ludzi, dam ci dla nich podarki, które cię ochronią. Wiesz chyba sam, jak wszyscy chętnie biorą podarki! Sięgnęła Wiosna po tych słowach do pięknych gniazd ptasich, znajdujących się w gałęziach drzew, między oziminami, na łąkach. Wybrała z nich po jednem jajku — były tam brunatne, szare, białe, nakrapiane i inne. Jajka te włożyła do kosza, który miał zajączek nosić na plecach i powiedziała: „Weź te jajka, poleć do ludzi i powiedz im: owoce przynosi tylko lato i jesień — ja, Wiosna, przynoszę nadzieję, kwiaty i jaja, z których wszystko się jeszcze wylęgnąć może. W jajkach tych — powiedz ludziom — znajduje się dużo rzeczy, teraz właśnie im tak bardzo niezbędnych. W jajku skowronka znajduje się ochota do śpiewu, w jajku słowika tęsknota miłości a w jajku słonki tęsknota za bezkresną dalą. W jajkach tych są wszystkie moje życzenia i podarki dla ludzi".

Po tych słowach zajączek nabrał otuchy, wziął koszyk z jajkami na plecy i skoczył do miast i wsi. Ale skoro już był na miejscu, strach go znowu obleciał i nie miał odwagi oddać jajek dorosłym ludziom i rozdał je dzieciom. Te jednakowoż szły do swych rodziców, pokazywały im piękne jajka i błagały, by rodzice wyszli z niemi na spotkanie wiosny w góry i lasy. Rodzice spełnili prośbę dzieci, a Wiosna z radością widziała, że jej kochani ludziska, starzy i młodzi, wielcy i mali, ciency i grubi przychodzą do niej w gości. Zajączek zaś ucieszony, że mu się tak dobrze udało, ukrył się w oziminy, tam gdzie były najwyższe i jak najgęściej rosły. Starzy ludzie radowali się również i mówili, że to przecież bardzo pięknie, że Wiosna tak pamiętała o dzieciach i je obdarowała. I że na pamiątkę tego zdarzenia będą prosić cukierników, ażeby w czasie wiosennym, na Wielkanoc, wyrabiali z cukru i czekolady piękne zajączki i jajka i będą obdarzać niemi dzieci.

Jak starzy rzekli — tak się i stało i powtarzać się będzie, jak długo równocześnie z Wielkanocą, przychodzić będzie Wiosna.

miejsca dumną postawą, wysmukłym wzrostem i wyrazem zuchwałej pewności siebie, malującej się na ślicznej twarzyczce. Śliczna to była twarzyczka, chociaż surowe, czarne brwi, gęste rzęsy, mocny wzrok i osadzenie głowy sprawiały, że wpierw rzucał się w oczy charakter, a potem dopiero uroda. Rumieńce nie świadczyły o rozbawieniu, raczej o przegrzanej atmosferze pokoju, bo piękne oczy patrzyły ponuro. Usta miały rysunek odrobinę za energiczny, a zarys klasycznej bródki był taki, jak u większości Kingery'ch, to znaczy uparty. Ale i tak Matil musiała mieć więcej wdzięku niż jej nieżyjący ojciec, który słynął w swoim czasie z nadzwyczajnego czaru. Tylko na starość dostał worków pod oczami i innych upiększeń, o które przyprawiła go dobra kuchnia.

— Czy mam przyjemność z panną Keate? — zapytała panienka, przerywając tok moich myśli. Głos miała śliczny, niski, poważny, ze szczególną skłonnością do dźwięcznych załamań. Skinęłam głową, a ona ciągnęła dalej: Jestem Matil Kingery. Cieszę się, że pani przyjechała. Ciotka moja jest częściowo sparaliżowana i zupełnie bezradna. Czeka na panią z utęsknieniem.

Mówiła tak głośno i wyraźnie, że wydało mi się, że chciała, aby ją tamci w pokoju słyszeli.

Rozległ się szelest i ogromny białożółty pies owczarski wyszedł wolno na werandę i spojrzawszy na mnie obojętnie, otarł się łbem o ponsową, sportową sukienkę swej pani. Ona uśmiechnęła się i pogłaskała go po uszach. Biała, jedwabna falbanka, otaczająca jej wysmukłą rączkę, utonęła w równie białej szerści wspaniałego psa.

— Biedny Jerycho — rzekła. Nie znosi jazdy pociągiem i był dziś ogromnie nieszczęśliwy.

Pies wysunął się z pod jej ręki, podszedł z opuszczonym ogonem do balustrady, popatrzył smutnie na śnieg, zaskowyczał i wrócił do ponsowej sukienki. Gdyby nie gęste fuaro, powiedziałabym, że drżał. Przyszło mi na myśl, że jeżeli czuł się nieszczęśliwy w pociągu, to teraz nie miał powodu do melancholji.

Matil popatrzyła na mnie i znów się uśmiechnęła. Nie był to wesoły uśmiech. Było w nim coś żałosnego i jednocześnie paradoksalnie zuchowatego. Powiem z miejsca, że od tego momentu polubiłam ją całem sercem.

— Pani zmarzła — rzekła. — Wejdźmy do domu. Pomogę pani wnieść walizkę.

W tej chwili zjawił się obok nas wysoki, niezgrabny służący, o płaskiej różowej twarzy i jasnych włosach. Zupełny brak brwi i rzęs nadawał mu szczególny wyraz niewykończenia. Wrażenie to potęgowały czarne źrenice przy jasnych tęczówkach. Oddałam mu bagaż i weszliśmy do domu. Znalazłam się w atmosferze ciepła, światła i wrzawy. Służący złożył moją walizkę na stosie bagażu koło drzwi. Zdziwiłam się przelotnie, dlaczego jej nie zaniósł odrazu do przeznaczonego dla mnie pokoju. Zobaczyłam w grupie osób O'Leary'ego, który udał, że mnie w pierwszej chwili nie poznał i dopiero, popatrzywszy na mnie uważniej, wstał i podszedł, żeby się przywitać.

— Czy nie panna Keate? — zapytał sympatycznie.

— O, witam pana.

— To państwo się znają? — rzekła głośno Matil.

Wrzawa rozmów umilkła i nasza grupa znalazła się pod ogniem dziwnie bacznych spojrzeń. Do Matil przysunął się barczysty mężczyzna, może trochę wyższy od niej, ze smagłą twarzą, z której patrzyły szarozielone oczy, jakieś szczere i chłopięce. Z czerwonych warg, rozchylonych w uśmiechu, błyskały białe zęby.

— Pielęgniarka? — zapytał takim tonem jakby miał prawo pytać i, na potwierdzające skinienie Matyldy, zwrócił się do O'Leary'ego: — Państwo się znają?

Matylda przedstawiła mi go tak cicho, że pochwyciłam tylko słowa: „Signor Paggi", a O'Leary odpowiedział:

— Tak, znamy się. Panna Keate pielęgnowała mnie w ciężkiej chorobie.

— A? — rzekł signor Paggi, lustrując mnie ciekawem spojrzeniem. — W ciężkiej chorobie?

— Czy pan przechodził popularną amerykańską chorobę, t. zw. zapalenie ślepej kiszki? — zapytał O.Leary i gdy tamten potrząsnął głową, dokończył: — Panna Keate opiekowała się mną w szpitalu.

— Jo — zawołał rozkazująco głos kobiecy z drugiego końca hallu. — Teresa mówi, że spróbuje zaśpiewać ten duet. Zaśpiewasz z nią?

Ciemna twarz Paggi'ego pociemniała jeszcze o jeden ton i w chłopięcych oczach błysnęło coś niechłopięcego. Ale wykręcił się lekko na pięcie i odszedł szybko w głąb hallu.

— Z przyjemnością — rzekł wesoło.

— Czekajcie państwo — zawołała Matil — musimy się zorjentować w pokojach.

Jesteśmy tu od rana i jeszcze nie wiemy, kto zajmuje który pokój. — Z ostatniem zdaniem zwróciła się do mnie. Śmiała się, mówiąc, ale głos jej brzmiał tak wyraźnie, że napewno słyszeli ją wszyscy w hallu, a hall był ogromny. Zapanowało znów milczenie i młodzieniec, siedzący przy fortepianie, opuścił ręce na kolana. — Brunkeh, daj mi plan — ciągnęła Matil, nie przestając się uśmiechać. — Ja zajmę mój dawny pokój w rogu — Pokazała przez ramię drzwi, sąsiadujące z głównem wejściem.

W ścianie zachadniej mieściło się sześcioro drzwi. Na wolnych przestrzeniach między niemi widniały udatne malowidła, przedstawiające sceny łowieckie. Dwa ogromne, głębokie kominki z nieobrobionych głazów skalnych, zajmowały węższe ściany. Na lewo od kominka południowego, nad którym wisiała para nart, znajdowały się drzwi do kuchni; na prawo — wąska, otwarta klatka schodowa, prowadząca na galeryjkę, która obiegała hall z trzech stron. Zobaczyłam z dołu drzwi w kątach galerji i domyśliłam się, że pokoje sypialne były również na piętrze. Galerja wystawała na hall. Ściany nad nią były ciemne, zadymione. W miejscu, gdzie kończyły się schody, galerja zaokrąglała się w balkon. Balustrada jej była tak samo prymitywna jak balustrada balkonu. Czekając, aż Matil rozpatrzy się w planie, rozejrzałam się uważnie naokoło i stwierdziłam, że projektodawca tego zacisza silił się na wiejskość. Efekt tego usiłowania był, podług mnie, opłakany. Nieheblowane, brzozowe stoły z krzywemi nogami, takież krzesła i ławki, nie miały w sobie nic artystycznego. Wielki fortepian, stojący pod balkonem, raził oczy fornirem z kory brzozowej. Nie pojmowałam jak Huber Kingery, człowiek znany z wykwintnego gustu, mógł pozwolić na takie rażące okropności. Żeby nie to, hall byłby przepiękny, zwłaszcza, że proporcje miał bardzo szlachetne. Prostackiego umeblowania dopełniały kosztowne dywany, wyściełane fotele i sofy, makaty, zwieszające się z galerji i zdobiące ściany oraz jaskrawe tkaniny indyjskie, możliwe tylko na tle ogromnego hallu. Dwa ogniska buzowały hałaśliwie, rzucając na podłogę i ściany smugi świateł i cieni. Oświetlenie uzupełniały liczne latarnie, różnych kształtów i wielkości, porozwieszane i poustawiane w najbardziej niespodziewanych miejscach.

— Blaszane latarnie — rzekł spokojnie O'Leary, jakby odgadując moje myśli. — Kolekcja pana Kingery'ego. Niech pani poprosi panny Matil, to pani o tem opowie. Zabawne rzeczy.

Matil skończyła badać plan domu i podeszła do krupy, otaczającej fortepian. Poszłam za nią razem z O'Leary'm, gdyż zaczęła mnie grzecznie wypytywać o moją podróż. Przedstawiła mnie całemu towarzystwu, co było z jej strony ogromnie uprzejme, bo inna taka świetna panna, jak ona, nie uznałaby pielęgniarki za osobę z towarzystwa. Zorjentowałam się wśród zebranych piąte przez dziesiąte. Panna Kingery, moja pacjentka, siedziała w wózku na kółkach, była chuda jak szczapa i miała długą, ciemną twarz i zapadnięte oczy. Helena, młoda, opiekła kobieta, której oczy szpiegowały bez przerwy signora Paggi'ego, okazała się jego żoną. Wysoki zgrabny młodzieniec z czarnemi wąsikami i ciężkiem, sennem spojrzeniem, siedzący przy fortepianie, nazywał się Lal Killian, a drobna blondynka, Teresa — baronowa von Turcum. Gerald Frawley był chudy, czarny, blady i systematyczny; Newell Morse — jasnowłosy, przysadzisty, z szeroką twarzą, wreszcie Juljan Barre — szpakowaty brunet — uderzył mnie swoją swobodą i dystynkcją, nie wiem czy z wyglądu, czy obejścia. Zauważyłam, że wszyscy mieli jeszcze na sobie stroje podróżne, że stos bagażu koło drzwi musiał być nieruszony od rana i że na ścianie obok wisiały kapelusze i okrycia, do których Brunker dołączył mój ciężki granatowy płaszcz z czerwonem obszyciem. A jednak towarzystwo przyjechało rannym pociągiem, to znaczy na sześć godzin przedemną.

(D. c. n.)

Olbrzymia pożoga

we wsi Kuropole, pow. postawskiego.

W dniu 13 bm. o godzinie 21 wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar w chlewie, należącym do Czemki Bazylego, m-ca wsi Kuropole gminy i powiatu postawskiego. Z powodu silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i pożar przybrał groźne rozmiary. Spłonęło ogółem 41 domów mieszkalnych i różne zabudowania gospodarcze. Zginęły w ogniu 4 konie, około 10 krów, 70 owiec, przeszło 100 sztuk prosiąt i drobiu. Pastwą pożaru padły też narzędzia rolnicze, zboże i zapasy żywnościowe. Ogólne straty sięgają 200 tysięcy złotych.

W czasie pożaru kilka osób zostało poparzonych. Jedna z nich odniosła ciężkie poparzenia.

Nie zdołano odnaleźć 10-letniej Ireny Chatkiewiczówny. Prawdopodobnie spaliła się ona w jednym z budynków.

Około 120 osób, które pożar zaskoczył we śnie, wybiegło z domów w bieliźnie, nie zdążywszy nic uratować ze swego dobytku.

W akcji ratowniczej brały udział miejscowa straż ogniowa oraz straż z Postaw.

Na miejsce pożaru wyjechali przedstawiciele władz administracyjnych oraz lekarz z personelem pomocniczym.

Pan Wojewoda Wileński na wiadomość o tej klęsce wyasygnował pewną kwotę pieniężną na pomoc pogorzelcom. Ponadto poszkodowana ludność otrzymać ma pomoc w naturze (mąkę, odzież i t. p.).

KINA I FILMY.

Klub filmowy.

Znaczenie filmu dla kultury współczesnej jest już coraz oczywistsze dla wszystkich interesujących się zagadnieniami tej kultury, niestety u nas ciągle jeszcze zbyt małe, żeby ten donosły element naszej teraźniejszości mógł być należycie wykorzystywany. Dlatego też i przeciętny poziom naszej kultury filmowej jest b. niewysoki i publiczność naogół chętniej uchadza na kicze i bzdury, gdy najlepsze filmy, jak dzieła niezrównanego Rene Clair'a są deficytowe. Tak jest zwłaszcza w Wilnie, które ma wśród pośredników filmowych na rynku stołecznym opinję biorącego najchętniej filmy gorsze. Nie są tu winni nawet właściciele kin którzy muszą stosować się do frekwencji publiczności, ściślej — kasy. Winien jest niewątpliwie poziom tej publiczności, względnie brak odpowiedniej propagandy.

Temu brakowi chce zaradzić pewne grono ludzi interesujących się żywo i zagadnieniami kultury współczesnej wogóle i filmem w szczególności. Jest w stadjum organizacji klub filmowy w Wilnie, który miałby za zadanie szerzenie odpowiedniej kultury filmowej, propagowanie filmów najlepszych, rozważanie najrozmaitszych zagadnień z tej dziedziny aż do rozszerzenia swoich wpływów na rodzimą produkcję filmową. Prasa, sala odczytowa, radjo, byłyby środkami działalności tego klubu. Organizatorzy tego klubu czynią starania o poświęcenie zagadnieniom filmowym najbliższej Środy Literackiej (26.bm.), z szeregiem krótkich, nadających się do wywołania żywej dyskusji referatów.

Zarówno o tej projektowanej Środzie, jak i dalszej działalności klubu niebawem napiszemy. **(sk).**

Z powodu śmierci ministra

POCZT I TELEGRAFÓW, Ś. P. INŻ. IGNACEGO BOERNERA.

na gmachu Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Wilnie oraz na budynkach wszystkich urzędów pocztowych powiewają na znak żałoby chorągwie państwowe, opuszczone ku dołowi i owinięte czarną krepą.

Prezes wileńskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów inż. Żuchowicz wystosował w imieniu własnem i ogółu pracowników pocztowo — telegraficznych telegramy kondolencyjne na ręce małżonki zmarłego, p. ministrowej Zofji Boernerowej oraz p. wiceministra inż. Franciszka Drzewieckiego.

WYJAZD PREZESA ŻUCHOWICZA.

W dniu wczorajszym prezes wileńskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów inż. Żuchowicz wyjechał na pogrzeb ministra ś. p. Ignacego Boernera. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj, w sobotę dnia 15 bm.

Wraz z prezesem inż. Żuchowiczem udała się na pogrzeb delegacja pracowników pocztowych i organizacji Poczt. Przysp. Wojsk. której zmarły był założycielem honorowym Prezesem i opiekunem.

Zjazd rady naczelnej Związku Strzeleckiego.

W niedzielę, dnia 9-go b. m. odbyło się w Warszawie w sali konferencyjnej Państw. Urz. Wych. Fiz. i Przysposobienia Wojskowego posiedzenie rady naczelnej Związku Strzeleckiego. Program zjazdu obejmował m. in. uchwalenie regulaminów organizacyjnych, zatwierdzenie budżetu na rok 1933-34, omówienie spraw związanych z ustaleniem terminów walnych zebrań, zwyczajnych zjazdów delegatów, walnego zwyczajnego zjazdu delegatów Zw. Strzeleckiego oraz szereg bieżących spraw organizacyjnych. W obradach wzięli udział członkowie zarządu głównego, inspektorzy oraz delegaci okręgów i podokręgów strzeleckich z terenu całego kraju.

Po przyjęciu regulaminów nastąpiło ukonstytuowanie się naczelnej rady. Parzewodniczącym został z urzędu prezes mec. Paschalski, na wiceprzewodniczącego obrano p. Borkowskiego z Lublina, na sekretarza — p. Kotarbińskiego z Warszawy, oraz na wicesekretarza — kpt. Orlicza z Poznania.

Wdalszym ciągu obrad po szczegółowej dyskusji uchwalono budżet.

(Iskra)

Szturmowy „komsomolec".

— Musicie wreszcie pokazać światu burżuazyjnemu, że macie w sobie energję, która zdoła wywrócić świat do góry nogami; — dynamit, który rozsadzi glob ziemski; odwagę i honor, który wam nie pozwoli uciekać tłumem na daleki widok munduru policjanta. Ogłaszam miesiąc szturmowy, począwszy **od 15 maja do 15 czerwca, tego roku t. j. 1932. Musicie w nim wykazać obowiązkowo** maksimum swej energji — mówili szeptem, **lękliwie spozierając na okna i drzwi kierownik K. Z. M. w Wilnie do kilku stłoczonych w małym pokoiku wyrostków, stanowiących wileński „komsomol".**

Przemowa ta głęboko zapadła w obowiązkowość 22-letniego Zundela Etkina, członka **K. P. Z. B. Nie mógł jednak zdecydować się na wystąpienie odrazu. Dopiero 13 czerwca** t. j. na dzień przed upływem terminu wziął **pod pachę czerwoną płachtę i wieczorem udał się na róg ulic Kijowskiej i Stefańskiej, gdzie chciał ją zarzucić na druty. Na płachcie wypisał przedtem czarną farbą hasło „Precz z wojną przeciw Z. S. R. R.".**

Zamiaru swego nie dokonał. Przestraszył się przechodniów i uciekł, porzucając płachtę.

Przechodnie w osobach urzędników Dyrekcji P. K. P. w Wilnie panowie Horbaczewski i Piotrowski podnieśli transparent i z triumfem ponieśli go roziwnięty w całej swej **okazałości do policji.**

W drodze powstało małe qui pro quo, bo zatrzymał ich policjant, sądząc, że ma do czynienia z demonstrującymi komunistami.

Tymczasem zaś Etkin w panicznym przerażeniu uciekał. Gnał przez ulice, krył się w bramach, — zdawało mu się że go gonią. — **Błądził tak całą noc. Nazajutrz rano, gdy** biegł przez ulicę Szawelską, zatrzymał go po**licjant, któremu Etkin ze swym pośpiechem** wydał się **podejrzany.**

Epilog sprawy odbył się w sądzie, gdzie Zundel Etkin dostał trzy lata więzienia.

WLOD.

OFIARY.

Zamiast wizyt Wielkanocnych składają ofiarę na Komitet „Chleb dzieciom" — Urzędnicy Inspektoratu Pracy: pp.: Leszczyński 5 zł., Wrześniowski 2 zł., Rusiecki 4 zł., Umiastowski 1 zł., Pilecka 1 zł., Woiczacki 1 zł., Labowicz 1 zł. Razem 15 zł.

Zamiast życzeń i powinszowań świątecznych, urzędnicy Starostwa Pow. Wileńsko — Trockigo na Woj. Komitet do Spraw Bezrobcia 6 zł. 10 gr.

Zamiast wizyt Wielkanocnych ofiarowują na K-t „Chleb dzieciom": p. Ludwik Maculewicz — Dyrektor aPństwowego Banku Rolniczego Oddziału w Wilnie — zł. 10-- p. Tadeusz Miskiewicz — Zastępca Dyrektora — zł. 5; oraz pracownicy Państwowego Banku Rolnego Oddziału w Wilnie — pp. Jan Sterło-Orlicki — 5 zł., Franciszek Tyman — 3 zł., Wincenty Pietkiewicz — 3 zł., W. Buterlewicz — 3 zł., Władysław Reychman — 2 zł., Artur Fanti — 2 zł., Antoni Sobolewski — 2 zł., Hipolit Klimaszewski — 2 zł. Kazimierz Żardecki — 2 zł., Stefan Skinder — 2 zł., Wandalin Klimontowicz — 2 zł., Władysław Bielewicz — 2 zł., Aleksander Kuczuk — 2 zł., Piotr Sokoliński —1 zł., Karol Niewęgłowski 1 zł., Marja Michajłowska — 1 zł., Władysław Sielanko — 1 zł., Wiktor Łucewicz — 1 zł., Józef Kaszewski — 1 zł., Stanisław Kiernowicz — 1 zł., Władysława Lubowiczówna— 1 zł, Wanda Hermanowiczówna — 1 zł., Wanda Staniszewska —1 zł., Irena Szwedowa — 1 zł, Klara Zdanowiczowa — 1 zł.. August Iir — 1 zł. Józef Rossudowski — 1 zł., Wilhelm Stabiński — 1 zł., Zygmunt Zdrojewski —1 zł., Leonja Kontrymówna — 1 zł. Tadeusz Grześkowiak — 1 zł. Piotr Jabłonowski — 1 zł.. Władysław Niemczewski —1 zł., Jakobina Mejerowa — 1 zł., Józef Bujwid — 1 zł., Marta Sidorowiczówna — 1 zł., Antoni Korolewicz — 1 zł., Wanda Rogińska — 1 zł., Halina Stulgińska — 1 zł., Bolesław Kopacewicz — 1 zł., Zygmunt Zawisza — 1 zł., Antoni Komorowski — 1 zł., Józef Horodniczy— 1 zł., Bronisława Nieplukowowa — 1 zł., Ludwika Żebrowska — 1 zł., Wanda Jankowska — 1 zł., Wiktor Kirchner — 1 zł., Antoni Stalewski — 1 zł., Ludwik Borowski — 1 zł., Wanda Pietrowiczówna — 1 zł., Michał Pielecki — 1 zł., B. Bohusz-Szyszko — 1 zł. Romuald Borowski — 1 zł. Ignacy Kasperski — 1 zł., Jadwiga Trejczkowa, — 1 zł., Zygmunt Żengołłowicz — 1 zł., Stanisław Machnicki — 1 zł., Aleksander Rzepczyna — 1 zł.. Józef Garliński — 1 zł., Marja Tarwidowa — 1 zł. Stanisław Nowicki — 1 zł., Łucja Borodzikówna — 1 zł., Anna Pythonówna — 1 zł., Michał Kobecki — 1 zł., Władysław Rewiński — 1 zł., Stanisław Podbielski — 1 zł., Władysław Gumowski — 1 zł., Czesław Beuermann 1 zł., Aleksander Armonajtis — 1 zł.. Halina Dworakowska — 1 zł., Jadwiga Wenkowa — 1 zł. MMieczysław Kłyszyński — 1 zł. Franciszek Jurejewicz — 1 zł., Włodzimierz Szykowski — 1 zł. Wacław Malinowski — 50 gr., Andrzej Lidtke — 50 gr., Marja Skowrgirdówna — 50 gr., aPweł Małyszko — 50 gr., Paweł Anusewicz — 50 gr., Stanisław Butkiewicz — 50 gr., Eugenjusz Kuczyński— 50 gr., Kazimierz Hołownia — 50 gr., Kajetan Drozd — 50 gr., Elżbieta Bohdanowiczówna— 50 gr., Kazimierz Kopczyński — 50 gr. Antonina Drozdowska — 50 gr, Antonina Drozdowska — 50 gr, Janina Zaleska — 50 gr, aJdwiga Różkowa — 50 gr, Kazimierz eŻbrowski 50 gr. Rezem zł 119 gr 50

Skuteczne zabezpieczenie przeciw wojnie lotniczo-gazowej jest niemożliwe.

Wojna lotniczo-gazowa akceptowana będzie przez wszystkie państwa w razie konfliktu międzynarodowego. P. Georges Viel napisał na ten temat broszurę, która znalazła aprobatę marsz. Petain i p. Chiappe, prefekta paryskiej policji. Niżej podajemy kilka ważniejszych zdań:

Zabezpieczenie zbiorowe. ...Dla przypomnienia jedynie pomówimy o środkach, które polegały na uczynieniu wojny gazowej „nielegalną". Mimo potępienia wyrażonego przez Konferencję Waszyngtońską (1922) i podpisaną przez reprezentantów 31 państw, mimo Protokółu Genewskiego (1925), w całym prawie świecie „Cywilizowanym" czyni się nietylko potężne zbrojenia lotnicze, ale również energiczną działalność w celu przygotowania wojny gazowej tak zaczepnej jak i odpornej. Żadna konferencja na świecie nie może przeszkodzić wojnie chemicznej. Ponieważ tak jest, zobaczmy jakie są środki do przeprowadzenia obrony zbiorowej. Broszura, wydana przez Francuski Komitet Propagandy Lotnictwa daje nam pewne spostrzeżenia. Należy, aby „przewidziane były i zrealizowane wspaniałe schrony". „Większość istniejących piwnic jest niewystarczająca jako schrony". Należy więc we wszystkich nowych konstrukcjach wziąć pod uwagę niebezpieczeństwo lotnicze. Pozatem trzeba budować nowe schrony, które powinny posiadać conajmniej primo: podwójne wejście,

secundo: uszczelnione drzwi;

tertio: małe okienka w dachu uszczelnione;

quarto: przed okienkami na trotuarach małe mury chroniące;

quinto: wentylatory, niezbędne do dostarczenia powietrza z ponad dachu.

DLA AKADEMIKÓW, wyjeżdżających zagranicę.

Biuro informacyjne o studjach wyższych przy Kole Opieki w Warszawie, Ossolińskich 6 m. 19, współpracujące z Min. Oświaty i Spraw Zagran. udziela bezpłatnie wszelkich informacyj o studjach zagranicą warunkach pobytu i t. p. Listownie z załączeniem zł. 0. 60 w znaczkach.

Tłumaczenie dokumentów, korespondencja z uczelniami, legalizacja.

RADJO

WILNO.

SOBOTA, dnia 15 kwietnia 1933 r.

10,00: Transm. międzynarodowego obchodu org. przez Czerwony Krzyż. 11,50: Kom meteor. 11,57: Czas. 12,10: Muzyka religijna (płyty). 13,20: Kom. meteor. 15,25: Wiad. wojskowe. 15,35: Słuchowisko dla młodzieży — 16,00: Program dzienny. 16,05: Arcydzieła literatury organowej (płyty). — 16,40: „Wielkanocne wierzenia i opowieści" — wygl. dr. K. Zawistowicz. 17,00: Koncert symfoniczny (płyty). 17,40: Odczyt aktualny. 17,55: Progr. na niedzielę. 18,00: Rezurekcja z Katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta. 19,00: Na widnokręgu. 19,15: Słuchowisko — („Judasz"). — 20,00: Koncert. 22,05: Koncert chopinowski 22,40: „Od Haiffy do Jeruzalem" — felj. 23,00: Audycja dla Polsk. Eksped. Polar

NIEDZIELA, dnia 16 kwietnia 1933 r.

10,05: Transm. nabożeństwa. 11,57: Czas. 12,10: Przerwa. 15,00: Koncert ludowy. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25: Ravel Koncert fortepianowy (płyty). 16,45: „Życzenia świąteczne dla Polonji zagranicznej". 17,00: Recital fortep. 17,55: Program na poniedziałek. 18,00: Transm. meczu piłkarskiego Polska — Czechosłowacja 18,20: Muzyka lekka. 18,40. Recital śpiewaczy. 19,10: Litewska audycja literacka. 19,25: Wesoła audycja. 19,50: Audycja muzyczna. 20,45: Transm. z Medjolanu (opera „AIDA" — Verdiego). Na widowni i za kurtyną „La Scali" — pogad. D. c. transm z Medjolanu. Muzyka. D. c. trasnm. Muzyka 0,45 D. c. transm.

PONIEDZIAŁEK, dnia 17 kwietnia 1933 r.

10,00: Transm. nabożeństwa. 11,57: Czas. 12,10: Kom. meteor. 12,15: Poranek symf. — 14,00: Słuchowisko pszczelnicze. 14,30: Muzyka. 14.40: „Jak związać koniec z końcem w gospodarstwie podczas kryzysu" — pogad 15,00: Kom. roln. meteor. 15,05: Audycja dla wszystkich. 16,00: Słuchowisko dla dzieci. — 16.25: „Z życia prowincji" — pogad. 16,35: Zofja Tucker na płytach. 16,45: „Ciotka Albinowa mówi" — monolog — humoryst. — 17,00: Koncert solistów. Komunikaty. D. c koncertu solistów. 17,55: Progr. na wtorek. 18,00: Muzyka lekka. Wiad. bieżące. D. c muzyki lekkiej. 19.00: Wil. kom. sportowy 19,15: Rozmait. 19,25: Słuchowisko. 20,00. Operetka „Dolly" — muz. Hirscha. Wiadomości sprotowe z prow. rozgł. i Warsz. D. c. operetki. 22,00: Skrzynka pocztowa techniczna. 22,15: Muzyka taneczna. 22,55: Km meteor. 23,00: Muzyka taneczna.

WTOREK, dnia 18 kwietnia 1933 r.

11,40: Przegląd prasy. Kom. meteor. Czas 12,10: Muzyka z płyt. 13,20: Kom. meteor. 14.40: Program dzienny. 14,45: Muzyka popularna (płyty). 15.15: Giełda rolnicza. 15,25: Kom. Wil. Aeroklubu. 15,35: „Wśród książek". 15.50: Koncert dla młodzieży (płyty). 16,20: „Odrodzenie państwa polskiego" — odczyt. 16.40: „Ostatnia książka Bergsona" — odczyt. 17,00: Koncert symf. 17,25: Komunikaty. D. c. koncertu. 17,55: Program na środę. 18.00: „Cechy morfo i biologiczne rośliny i zwierzęcia" — odczyt. 18.20: Wiad. bieżące. 18.25: Odczytanie wierszy zakwal. przez Jury do konkursu poetyc. P. R. 19,10: Rozmait. 19.15: Pog. radjotechniczna — Mieczysław Galski. 19.30: „Gdzie się szczęście znajduje"? (na marginesie książki Russela) — pogad. 19.45: Pras. dz. radj. 20,00: Godzina życzeń (płyty). 21,10: Wiad. sport. Dod. do pras. dz. radj. 21,20: Recital skrzypcowy. 22,00: Aud. liter. 22,30: Muz. tan. 22,55: Kom. meteor. 23.00: Koncert symf. (płyty). Słowo wstępne prof. M. Józefowicza.

NOWINKI RADJOWE.

WESOŁE AUDYCJE.

W programach świątecznych Polskiego Radja przeważają, jak tego należało oczekiwać audycje o charakterze pogodnym i koncerty muzyki popularnej. A więc w niedzielę dnia 16 kwietnia o godz. 15 nadana zostanie z rozgłośni warszawskiej godzina muzyki ludowej w wykonaniu orkiestry wiejskiej pod dyrekcją Stromberga i Kaczyńskiego. Następnie o godz. 20,35 transmitowana będzie ze Lwowa audycja p. t. „Z piosenką przez Lwów", która przed kilku miesiącami wzbudziła ogólny zachwyt oraz liczne żądania jej powtórzenia.

MARSZAŁEK RACZKIEWICZ PRZED MIKROFONEM.

W niedzielę o godz. 16,45 zabierze głos przed mikrofonem Marszałek Senatu p. Władysław Raczkiewicz, by w krótkiem przemówieniu złożyć życzenia świąteczne naszym rodakom, zamieszkałym zagranicą.

MIKROFON NA BOISKU.

Emocjonujący wszystkich sportowców mecz piłkarski Polska — Czechosłowacja, który w niedzielę dnia 16 bm. rozegrany zostanie w Katowicach, transmitowany będzie przez wszystkie rozgłośnie. Jest to zarazem inauguracja radjowych transmisyj sportowych stanowiących miłe urozmaicenie wiosennych i letnich programów.

CIOTKA ALBINOWA.

Do poniedziałkowego programu radjowego akcenty regjonalnego, wileńskiego humoru wniesie ciotla Albinowa swoim monologiem, który rozpocznie o godz. 16,45.

TRANSMISJA Z MEDJOLANU.

W niedzielę o godz. 20,45 połączą się radjosłuchacze ze sceną słynnego teatru „La Scala" w Medjolanie, skąd rozpocznie się transmisja popularnej opery Verdiego „Aida" w wykonaniu pierwszorzędnych sił wokalnych i muzycznych. Audycję poprzedzi słowo wstępne red. Mateusza Glińskiego z Warszawy.

PIERWSZE WYNIKI KONKURSU.

We wtorek dnia 18 bm. o godz. 18,25 odczytane zostaną przed mikrofonem wiersze zakwalifikowane przez jury do udziału w konkursie radjowym na trzy utwory poetyckie ogłoszonym przed kilku miesiącami. Ostateczne wyniki i przyznanie nagród w sumie 1000 zł. nastąpi po plebiscycie radjosłuchaczy i zakwalifikowanych utworach

PRZETARG.

Wydział Powiatowy — Powiatowy Zarząd Drogowy w Baranowiczach ogłasza niniejszem przetarg na sprzedaż osobowego samochodu „Essex" sześciocylindrowego (karetka. Samochód oglądać można codziennie w godzinach urzędowych w garażu Zarządu Drogowego w Baranowiczach ul. Narutowicza 81 Przetarg odbędzie się dnia 24 kwietnia 1933 roku o godz. 10-tej w lokalu Zarządu Drogowego.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
NEUGEBAUER
Starosta Powiatowy

KRONIKA

Sobota 15 Kwiecień	Dziś: Anastazego Jutro: Zmartw. Chryst. P. Wschód słońca — g. 4 m. 42 Zachód . — g. 6 m. 31

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 14.IV — 1933 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 757
Temperatura średnia + 5° C.
" najwyższa + 8° C.
" najniższa — 0 C.
Opad: —
Wiatr: zachodni.
Tendencja: spadek, nast. wzrost ciśnienia.
Uwagi: przelotny deszcz ze śniegiem.

— **Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym 15 kwietnia według P. I. M.** — w całym kraju pogoda o zachmurzeniu zmiennem. Miejscami zanikające opady. Chłodno. Nocą przymrozki. Umiarkowane, chwilami jeszcze porywiste wiatry zachodnie i północno — zachodnie.

KOŚCIELNA

— ROZKŁAD REZUREKCYJ W KOŚCIOŁACH WILEŃSKICH. W roku bieżącym rezurekcje Wielkanocne w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

Ostrabrama — Niedziela godz. 6-ta rano, kościół św. Kazimierza — W. Sobota godz. 7 min. 30 wiecz. Nabożeństwo odprawi J. E. Arcybiskup Jałbrzykowski w otoczeniu duchowieństwa.

Kościół św. Ignacego (garnizonowy) — niedziela godz. 7 rano.

Kościół św. Jakóba — niedziela godz. 6 rano.

Kościół Bernardynów — w. sobota godz. 11 wiecz.

Kościół św. Trójcy — niedziala godz. 6 r.

Kościół św. Ducha — w. sobota godz. 11 wiecz.

Kościół św. Katarzyny — w. sobota 7 w.

Kościół św. Jerzego — niedziela 7 rano.

Kościół Bonifratrów — niedziela 6 rano.

Kościół św. Józefa (Dobroczynności) — w. sobota g. 6 wiecz.

Kościół W. W. Świętych — niedziela g. 6 rano.

Kościół św. Rafała — niedziela godz. 6 rano.

Kościół św. Michała — w. sobota godz. 7 wiecz.

Kościół N. P. M. P. — niedziela godz. 7 r.

Kościół św. Jana — w sobota godz. 11 w.

Kościół św. Piotra i Pawła — niedziela godz. 6 rano.

MIEJSKA.

— KOMUNIKACJA W ŚWIĘTA. Towarzystwo Miejskich i Międzymiastowych Komunikacyj Autobusowych podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 15 bm., w Wielką Sobotę, autobusy kursować będą do godziny 21 (9 wieczorem). W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy autobusy kursować zupełnie nie będą. W drugi dzień świąt, 17 bm., komunikacja autobusowa odbywać się będzie normalnie.

Z POCZTY

— ZNIESIENIE OPŁAT OD RACHUNKÓW TELEFONICZNYCH. Z dniem 1 maja rb. cofnięte zostaną opłaty w wysokości 1,50 zł., pobierane od rachunków telefonicznych na rzecz funduszu bezrobocia.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

ZARZĄD ODDZIAŁU Z. M. R. P. im. FR. ŻWIRKI I ST. WIGURY zaprasza członków i sympatyków na zorganizowaną w dniu 17 b m. świąteczną Zabawę taneczną która odbędzie się w lokalu Resursy Rzemieślniczej przy ul. Bakszta Nr. 2. Początek zabawy o godz. 20-ej.

— **Walne zebranie Wil. Okręgu P. C. K.** W dniu 9 bm. odbyło się walne zgromadzenie Okręgu Wileńskiego P. C. K. przy udziale przedstawiciela Zarządu Głównego i delegata p. szefa sanitarnego O. K. III. W prezydjum zasiedli prorektor prof. Januszkiewicz, który przewodniczył zgromadzeniu, asesorowie pp. Mikulicz-Radecka i nacz. Bielunas oraz sekretarz dr. Fekecz.

Delegat arządu Głównego sędzia Kozłowski, w wyczerpującym referacie przedstawił zebranym uciążliwe drogi rozwoju, jakiemi kroczył Polski Czerwony Krzyż, podkreślił obecny jego rozwój, oraz wskazał na najbardziej aktualne zadania jego w dobie dzisiejszej. Zebrani przyjęli do wiadomości sprawozdania Zarządu, wysłuchali referatu płk. Kozierowskiego o znaczeniu i organizacji pracy w kołach młodzieży, oraz po dłuższej dyskusji, zatwierdzili program prac i budżet na rok 1933.

Wobec nieformalnego w swoim czasie powołania do Komitetu nadmiernej ilości członków ustalono, na wniosek prezesa p. wicewojewody Jankowskiego, liczbę członków odpowiadającą wymogom statutu i dokonano ponownego wyboru. Powołany nowy komitet składa się z 14 członków, zamieszkałych w Wilnie, oraz z 14 prezesów oddziałów wchodzących w skład okręgu Wileńskiego PCK.

Do Komitetu weszli: dyr. Barański, dr. Czarnecki, gen. dyw. Dęb-Biernacki, wojewodzina Jaszczołtowa, Izydorczykowa, wicewojewoda Jankowski, prof. dr. Januszkiewicz, inż. Kapłan-Kapłański, mec. Łuczyński, prezydent miasta Maleszewski, płk. dr. Markiewicz, ks. biskup Michalkiewicz, prof. dr. Michejda, prezes Izby Kontroli Pietraszewski.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: dyr. Szwykowski, Piłsudski Adam, dyr. Miśkiewicz.

Przedstawiciel Zarządu Głównego, w uznaniu zasług, położonych w czasie wieloletniej i pełnej oddania pracy, przez członków Zarządu ppłk. dr. Kiakszto i p. Izydorczykową — dekorował ich złotą Odznaką Honorową P. C. K.

W tymże dniu odbyło się pierwsze posiedzenie nowoobranego Komitetu, na którem ukonstytuowały się władze Okręgu. Na prezesa Komitetu powołano jednogłośnie p. wicewojewodę Jankowskiego, na wiceprezesa prorektora prof. Januszkiewicza, na sekretarza p. Izydorczykową.

Zarząd Okr. i zarazem Oddziału Wileńskiego powołano w składzie: prezes — ppłk. dr. Kiakszto, I wiceprezes — dyr. Wysocki, II wiceprezes i szef sanitarny — prof. Schilling-Siengalewicz, sekretarz — p. Izydorczykowa, skarbnik — dyr. Miłkowski, członkowie Zarządu płk. Błocki, płk. Kozierowski, prof. dr. Michejda, nacz. Wiśniewski, oraz zastępcy dyr. Borszewski, inż. Glatman, inż. Łastowski, mec. Łuczyński i płk. dr. Zajączkowski.

ZABAWY

— DANCING PATRONATU WIĘZIENNEGO. W poniedziałek, dnia 17 kwietnia w cukierni Sztralla (róg Tatarskiej) odbędzie się dancing, urządzony przez Patronat nad więźniami. Całkowity dochód przeznacza się na dożywianie rodzin więźniów. Wstęp 2 zł., dla akademików — 1 zł. Początek o godz. 23-ej.

— „MAŁA CZARNA" A. K. W. We wtorek dnia 18 bm. w salonach hotelu Georges'a odbędzie się „Mała czarna" Ak. Kół Wilnian w Warszawie, Lwowie i Poznaniu. Początek o godz. 22. Zaproszenia można otrzymać w dn. 15 i 18 kwietnia od godz. 18 do 19 w hotelu Georges'a.

— DANCING U STRALLA. W sobotę 22 b. m. w sali Czerwonego Sztralla (róg Tatarskiej) odbędzie się Dancing urządzony przez Koło Przyjaciół Akademika w Wilnie. Początek o godz. 23. Wstęp 2 zł. Ak. 1 zł.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40 Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.